Nr. 27. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 10 Września 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca



Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesiecznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przeselać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.

* * *

W dniu 11 Września, Najjaśniejszy Pan zawitał do naszego miasta. W obec prawdziwej sympatji, z jaką witają wszyscy polacy goszczącego Monarchę na ziemi polskiej, my, jako organ publiczny, możemy tylko dać wyraz solidarności z tymi imponującymi i głębokimi objawami czci i wdzięczności dla Cesarza i Króla, który, jak słusznie prezydent Zyblikiewicz powiedział, podbił nas wspaniałomyślnością i sprawiedliwością. Zaiste, wymowny to przykład dla władców tego świata, jakiemi drogami iść powinni, aby ich miłość narodu ogarniala i od nieprzyjaciół broniła... Nie jest zadaniem naszego pisma bliżej zastanawiać się nad politycznem znaczeniem podróży Cesarza do Galicji — objaśni ją, niezawodnie, niedaleka przyszłość — niech nam jednak w tej chwili wolno będzie powiedzieć, że pobyt Cesarza wśród nas, nietylko w polakach pod Jego berłem mieszkających, ale w całym narodzie polskim, obudził najżywsze uczucia sympatji dla sprawiedliwego Monarchy, a do zbolałych piersi męczonego przez ościenne rządy społeczeństwa, dodał otuchy i siły...

Szczegółowy opis pobytu Najjaśniejszego Pana we Lwowie, systematycznie ułożony ze wszelkiemi mowami i sprawozdaniami z illuminacji, festynów, balów i t. p. podamy w osobnym dodatku, który do przyszłego nru dla prenumeratorów dołączymy.

NIEWIASTA POLSKA

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Dzieci, których często liczną drużyną mogły sie poszczycić małżeństwa szczęśliwe, zwano pociechą — konsolacją, a im kto więcej miał ich, to za większe błogosławieństwo uważał. Szlachcic, który się dochował synów dwunastu, na posługę Rzeczypospolitej, dostawał starostwo dożywociem.

Miłość dla dzieci była wielka, ale wolano śmierć dziecka, niż sromotę. Za Aleksandra Jagiellończyka, w r. 1502 Jan Niemira był oskarżony o zabójstwo syna własnego.

Stanąwszy przed sądem rzekł: — „tak jest, zabiłem go, gdy uciekał do nieprzyjaciela, a powstrzymać go nie mogłem, aby ojczyzny nie zdradził“... Uwolniono od kary Niemirę.

W rodzinie u nas, władza była przy ojcu, a była niezmierna. Jeśli jeden z synów naprzykład wstyd rodzinie przynosił przez występki, a lękano się, aby popadłszy za zbrodnie w ręce sprawiedliwości, nie był karany hańbiąco i publicznie, ojciec sam, za wiedzą króla, lub sądu do domu kata sprowadził, i w lochu go na śmierć egzekwował.

Czynili to i stryjowie z synowcami, bracia z braćmi, gdy szło o sławę rodu, matka po śmierci ojca wchodziła w jego władzę i prawa. Jeśli mąż i żona byli innej wiary (co się u nas rzadko trafiało), córki szły za matką, synowie za ojcem.

Wydziedziczanie i karanie córek najczęściej cichem było i kończyło się zamknięciem w klasztorach...

Córka, by pójść za mąż potrzebowała pozwolenia ojca i matki, tak samo, jak i syn. Wydziedziczanie było bardzo rzadkie... i za wielkie występki... Córek w 200 latach Czacki naliczył cztery tylko wydziedziczonych za złe postępki, synów dwóch za targnięcie się na rodziców: jednego za to, że nie wykupił ojca z tatarskiej niewoli. Synowie równie, jak i córki zostawali w wielkiej uległości u rodziców, przed któremi padali na twarz prosząc o błogosławieństwo, a władzy ojcowskiej nawet prawo nie ograniczało, tak była szanowaną — wydziedziczonym być jednak nikt nie mógł bez prawnych przyczyn ważnych. Córki z majątku macierzyńskiego brały tyle, co i synowie; z dóbr ojczystych dostawały tylko posag wyznaczony... Bracia stryjeczni, jeśli chcieli objąć majętność rodową musieli jej wartość zapłacić. Od połowy XVIII. w. czwarta część majątku ojczystego przypadała na córki.

Rodziny były liczne, w Krakowie długo wisiał obraz przedstawiający szlachcica w gronie rodziny z dwunastu synów, i tyluż córek złożonej. Pewien starosta świecki (w Prusach) cieszył się 3 córkami i 20 synami... Rzączyński wspomina o szlachcicu wołyńskim (imienia jego nie wymieniając), który miał 27 synów, i 17 córek. Nie raz na złotych weselach sto osób rodziny samej, dzieci, wnuków i prawnuków liczono, a zasiadało do niej trzy i cztery pokolenia zarazem, bo ludzie długo też wówczas żyli.

Jednym z najpiękniejszych i najświątobliwszych żywotów wdowich, jest Katarzyny Maciejowskiej marsz. nadwor. koron. córki, która była żoną Wapowskiego kasztelana przemyślskiego, zabitego przez Samuela Zborowskiego... Matka ją też do lat 17 wychowując w domu przysposobiła do tego życia. Widzimy z opisów współczesnych, jakie naówczas było wychowanie kobiet w Polsce, w domach szlachty starego obyczaju. Zrana gdy wstało dziecię, naprzód poczęło od modlitwy, długo sypiać nie było wolno; po skończonym posiłku, wraz z matką, najczęstszą zabawą było karmienie ubogich, rozdzielanie w garnkach potraw im przeznaczonych. Potem dopiero szły zabawy i zatrudnienia inne. Cały dzień, był albo nauką cnoty, albo jej praktyką. W 17 roku wyszła za mąż, 26 owdowiała, ale uroczyście uczyniła ślub poświęcenia życia wychowaniu dzieci, pobożności i dobrym uczynkom. Wiadomo jak zginął nieszczęśliwy Wapowski, usiłując rozwodzić Tęczyńskiego ze Zborowskim, zwaśnionych w turnieju na cześć Henryka Waleryusza. Zborowski czekanem, który miał w ręku, uderzył go w głowę i zabił. Przyniesiono krwawe zwłoki przed króla, który bojąc się Zborowskich wyrok nadto łagodny wydał. Mówią, że pani Wapowska dowiedziawszy o nim rzekła tylko:

— Bodajby to był ostatni twojego panowania!

I słowa jej były wieszcze.,. Henryk bowiem, wkrótce potem Polskę opuścił.

Po zabiciu męża płacząc powtarzała: Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął, niech będzie wola Jego błogosławiona. — Dopominając się kary za śmierć męża, ściągnęła na siebie nienawiść Zborowskich i ich przyjaciół, tak, że świątobliwe życie od paszkwilów nawet drukowanych uchronić się nie mogło.

Na wytrwanie z tym światem pójdę. To czyńmy cośmy powinni, a oni nagadawszy się mówić przestaną... Wysoce szanowana przez Stefana Batorego i J. Zamojskiego była podziwem i uwielbieniem swojego wieku. Całe życie jej spłynęło na nawracaniu Rusi, na wspieraniu ubogich, na miłosiernych czynach. W domu jej stół był skromny, ale dostatni dla gości i domowników; nigdy do niego jednak nie siadła, nie postarawszy się o ubogiego, któryby razem dar Boży pożywał. Dom jej pełen był starców, wysłużonych kapłanów, ubogich i sierot, które wychowywała; nie przez sługi, ale sama je ubierając, myjąc i podejmując się przez nich starań matki. Bardzo często w szpitalu z ubogimi swemi do obiadu siadała i to było dla niej najmilszą ucztą.

W niedzielę w jej dobrach zamykano karczmy, a gdy przedstawiano, że to dochodu jej ujmowało mówiła: byle nie było obrazy bożej o procenta nie dbam. Śliczny rys z tego kilkunastoletniego życia świętobliwego na wzór świętej Elżbiety jej biograf ks. Wysocki, przywodzi.

W dobrach pani Wapowskiej umierał stary dziad ubogi, który synowej swej, obrażony, nawet w godzinę śmierci nie chciał odpuścić winy... Pani Wapowska przebrała się w siermięgę wieśniaczą i poszła, jako synowa, gdy już blizki zgonu, osób nie poznawał konając, prosić go o przebaczenie.

Rzuciła mu się do nóg... dziad przebaczył... i umarł spokojnie.

Całe życie chodziła w sukni czarnej skromnej, pieszo do kościoła, i bez żadnej assystencji. Tysiące pięknych rysów tego świętego jej życia przywodzą współcześni.

Ale obok niej, ileż innych podobnych postawić można, że tylko wspomnimy Meszkowską z domu Boguszewską, mar. wiel. kor., która trzydzieści kilka lat przeżyła równie przykładnie, lub Marję Teresę Działyńską z domu Grudzińską pełną pokory panię. Szereg wdów im podobnych, jest bardzo liczny.

Mówiliśmy już o stanie wdowim z jaką skromnością owe univiry nasze, całe życie, często długie lata w sukni aż do koszuli żałobnej, chodząc, opłakiwały, wiodząc życie prawie zakonne, poświęcając się wychowaniu i nauczaniu sierot pobożnych. Nieskończona ich liczba, a po domach szlacheckich, nie rzadko się spotkać z wizerunkiem niewiasty w osłonie czarnej sukni, z różańcem i księgą w ręką, jak Anna Jagiellonka, żałobnej wdowy.

Polki, jako obywatelki, jako wierne córki ziemi, co je wykarmiła, wznoszą się wyżej nad niewiasty innych krajów. Swobodne i równe mężom swym, od wieków podzielały one trud około spraw publicznych, a wrazie potrzeby umiały dać życie w obronie ojczyzny... Ks. Dolska dowodziła obroną zamku przeciwko tatarom. Pisze o niej Niesiecki:

„Beata Dolska, kniazia Sołomereckiego małżonka, gdy akt ich weselny odprawiał się w Dubnie nakładem ks. Konstantego Bazylego Ostrogskiego Wojewody Kijowskiego, podczas którego nadspodziewanie, Tatarów gmin pod Dubno przypadł... Kiedy się wszyscy na nieprzyjaciela rzucili, zrzuciwszy z siebie ślubne szaty, prochu dostawszy, działo nabiwszy, z wieży tak dobrze z niego i szcześliwie strzeliła, że w sam namiot Hana Tatarskiego trafiwszy, z gruntu go zwaliła, czem przerażony Han, z całem wojskiem od Dubna ustąpił.“

(Dok. nast.)

Kronika krajowa.

Pan Malinowski, adwokat zamieszkały we Lwowie, prezes tutejszej izby adwokackiej, przeznaczył *sto tysięcy reńskich* na cele dobroczynne, na pamiątkę pobytu cesarza w Galicji. Odpowiedni legat został złożony w Wydziale krajowym. Ofiarodawca rozporządził, jak następuje: 20.000 na wspieranie podupadłych adwokatów i biednych wdów pozostałych po nich, 20.000 na podupadłych, a zasłużonych literatów i artystów i na stypendja dla początkujących w tych zawodach, 20.000 dla Tow. muzycznego lwow., 20.00 dla biednych sług na wsparcia, 10.000 na posagi dla biednych sług i 10.000 na wsparcia dla synów biednych sług, którzy się poświęcają rzemiosłu i zostają w warsztatach lwowskich.

Za wspaniały ten dar, należy się wdzięczność ofiarodawcy od całego narodu polskiego.

P. Włodzimierz Zagórski, znany tutejszy literat i istotnie utalentowany humorysta — w ostatnim swoim fejletonie do „Gazety Polskiej“, której jest stałym korespondentem, uskarża się „na szarpanie dobrej sławy uczciwych ludzi“, przyczem uważał za stosowne dotknąć lekko i naszego pisma. Nie będziemy się z p. Zagórskim sprzeczali o gatunek u c z c i w o ś c i tych ludzi — musimy jednak przypomnieć p. korespondentowi „Gazety Polskiej“, że około „obdzierania z dobrej sławy“, obok literackich, p. Zagórski położył także nie małe zasługi... Ciekawi też jesteśmy, czem była korespondencja p. Zagórskiego do „Gazety Polskiej“ o panu Romanowiczu? Wszak, aby ośmieszyć i zdyskredytować nowego posła ze Lwowa, p. Zagórski sięgnął aż do rodzinnych stosunków p. Romanowicza... Wcale nie myślimy kruszyć kopji w obronie p. Romanowicza, bo jesteśmy wręcz jego przeciwnikami, ale, że p. Zagórski obdzierał go z dobrej sławy w swoich korespondencjach i czynił to, rzeczywiście, z pisarskim talentem, to jest faktem. Przy tej sposobności nastręcza nam się kilka ogólnych uwag o metodzie przyjętej przez kilku tutejszych literatów. O swojej działalności i postępowaniu mają oni oddzielny sąd, inną miarę i uważają sie za uprawnionych do napadania na osobistości, które im stoją na zawadzie, lub na drodze. Przed kilku miesiącami czytaliśmy n. p. w „Dzienniku Polskim“ artykulik rozpoczynający kronikę miejscową, że redakcja tego pisma nie może pojąć dlaczego p. Koźmian stara się o mandat poselski do Rady Państwa, „bo tam w karty nie grają i talentów karcianych nie potrzebują“. To było wolno wydrukować pismu poważnie politycznemu; to nie był napad, ani obrzydliwy paszkwil, ani obdzieranie z dobrej sławy. Podobne jeremiady niektórych panów literatów z nad Pełtwi, robią na nas wrażenie wilczej sielanki, w której są i gwiazdy, i słońce, i cichy szmer strumyka, i lekkie westchnienie majowego wiatru i... pazury także...

„Przyjaciel ludu“ wychodzący w Ameryce w Milwauke przedrukowywa zwykle powieści i większe prace naszych autorów bądź to z innych polskich dzienników, bądź też z książek. Wcale tego za złe nie bierzemy redakcji „Przyjaciela ludu“ — nawet w interesie polskości w Ameryce i czystości języka ojczystego leży, aby z lepszymi utworami naszych pisarzy, polską społeczność po za oceanem oznajmiać, ale redakcja „Przyjaciela ludu“ często dopuszcza się takich pomyłek, które chyba w Ameryce mogą uchodzić. Obecnie np. przedrukowywa powiastkę, p. t.: „Z kwiatka na kwiatek“, która kiedyś drukowana była w „Dzienniku Polskim“ i zamieściła jako autora tej powieści Arkadjusza Kiełczewskiego. Tymczasem autorem „Z kwiatka na kwiatek“ jest Arkadjusz Kleczewski, znany redaktor i założyciel „Kurjera świątecznego“ w Warszawie, następnie „Djabła“ w Krakowie, a obecnie współpracownika „Gazety narodowej“ we Lwowie.

---

† Dnia 31 sierpnia zmarł we Lwowie ś. p. Józef Pajączkowski dyrektor Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeżywszy lat 61. Zmarły poświęcał swoją pracę organizacji ekonomicznych interesów kraju, a od kilkunastu lat gorliwie zajmował się krzewieniem towarzystw zaliczkowych i spółek rolniczych. Kraj traci w zmarłym nietylko gorliwego i zdolnego pracownika, lecz także zacnego i podniosłych uczuć obywatela. Cześć jego pamięci!

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w skutek prośby komitetu wystawy Sobieskiego w Krakowie, wiedeńska rada gminna zezwoliła na udzielenie tej wystawie wszelkich pamiątek i przedmiotów odnoszących się do osoby króla Jana III, które znajdują się w zbiorach miasta Wiednia. Są to, jak powiada „D. Ztg.“ przeważnie medale i ryciny.

Srebro.

Z Olkusza donoszą nam, że w okolicy tamtejszej, w jednej z kopalń galmanu, przy eksploatacji tego materjału natrafiono na nowe pokłady, w których oprócz dużego procentu cynku, mają się znajdować żyły srebra. Celem zbadania tej rudy i odbycia dokładnej analizy chemicznej, przywieziono pewną jej ilość do Warszawy.

W Siąszycach pod Kaliszem, u rodziny swojej, obchodził w tym czasie uroczystość 25-letniego szczęśliwego pożycia małżeńskiego, p. Juljusz K o s s a k, znany artysta malarz, wraz z małżonką swoją Zofją z Gałczyńskich.

Przed ćwierć wiekiem, para ta połączoną została w pobliskim tamtejszym parafjalnym kościele, w Grochowej.

Na obrzęd przybyła do Siąszyc cała familja pp. Kossaków.

Plotki i nieplotki.

* Na pensji żeńskiej, przy egzaminie z jeografji.

G u w e r n a n t k a. Proszę mi powiedzieć, jaka jest najpiękniejsza rzeka w Ameryce?

U c z e n n i c a. W Ameryce?... to rzecz gustu.

* Pani X. spostrzegłszy kurz na kanapie, woła służącegoo i pokazuje mu takowy.

— Mój Macieju, — pyta go łagodnie po chwili, — co ja mam robić, gdy coś podobnego zobaczę?

Maciej po chwilowem zawahaniu się:

— Niech pani nie zwraca na to najmniejszej uwagi.

* Cierpliwość.

Gdy Beaumarchais siedział w Bastylji, czytał na wszystkich ścianach więzienia popisane

*

sentencje na temat cierpliwości. Wziął tedy węgla i wielkiemi literami dopisał: „cierpliwość jestto cnota osłów“.

* Marysia i samowar.

Marysia, wiejska dziewczyna, przyjętą została do służby u pp. X.

Kazano jej nastawić samowar, z którym nigdy dotąd z bliska nie miała do czynienia.

Marysia tedy najprzód nasypała węgli rozżarzonych w kominek samowarowy i... poszła po wodę.

Za powrotem zastała samowar przewrócony i rozlutowany, wpada więc do pokoju i zawiadamia panią:

— Samowar z e m g l a ł proszę pani.

(Autentyczne.)

* Romans Bismarka!

Nie o księciu żelaznym, trzęsącym dziś całym światem, chcemy tu w tej chwili mówić, ten bo jeżeli romansuje, to chyba tylko z tą płcią powabną, która się zowie... dyplomatyczną notą, — ale o jego ukochanym synu, mężu pełnym wielkich zdolności, na którego już dziś z dumą spoglądają całe Prusy.

Mówimy o księciu Wilhelmie Bismarku.

Zakochał się on na zabój.

Piękność, która dokonała tak wielkiego podboju i przykuła do swojego boku piastuna świetnego imienia, była prawdziwą pięknością.

Wysmukła, zręczna, biała, jak alabaster, miała włosy czarne, jak heban, a oczy żywe jak iskierki.

Oj te oczy!

Zapatrzył się w nie Bismark, — i roztopił, jak wosk na słońcu.

Nowożytna Judyta ucięła głowę Holofernesowi XIX wieku.

Ale kto ma twarz białą, włosy czarne, oczy żywe i w klatce... syna człowieka o trzech włosach, nie idzie za tem, aby miał rachować się z takiemi marnościami doczesnemi, jak pieniądze stanowiące własność kochanka.

Tak myślała piękność. Kto śmie powiedzieć, że myślała płocho?

Nasi młodzi znaleźli się więc na bruku brukselskim.

Kiedy Abelard patrzył uważnie do okoła, by wypatrzeć strategicznie słabe miejsca Belgji, dla przygarnięcia której zawsze są rozpostarte dobroczynne pruskie ramiona, Heloiza tonęła tymczasem w brabanckich koronkach, zakupując wszystko co się dało, na rachunek naturalnie najdroższego.

Ponieważ jednak młody ks. Bismark, kochając piękne kobiety, nie przestał jednocześnie kochać mamony, przeto, gdy przejrzał łokciowe rachunki, zamknął swą kieszeń jak najszczelniej.

Przyszło do maleńkiej sceny, łzy z pięknych oczu polały się potokiem, syn jednak żelaznego księcia nie okazał się tym już razem miękkim, jak wosk.

Piękność przegrała sprawę.

Po Bruksselli chodzą pogłoski o procesie wszczętym z jego polecenia, ale być może, że są to tylko plotki, chcące zniesławić bismarkowską galanterję dla kobiet.

* Wysokie poczucie swej godności objawił nie dawno pewien jegomość w guberni smoleńskiej, jak donosi „Niedziela“. Jegomość ów zjawia się w urzędzie gminnym, i gdy prezydujący prosi go, aby zajął miejsce na ławie, jak wszyscy, jegomość stoi nieporuszony i wskazując na swoją szyję, na której wisi order św. Włodzimierza, pyta: „Co to jest?“ — wszyscy zadziwieni milczą. „Mnie się należy fotel“ woła w końcu jegomość. Kilku urzędników wybiega po fotel, ale prezydujący nie może powstrzymać uśmiechu. „Czego się pan śmiejesz? czy nie ze mnie czasem? Każden kto ma order św. Włodzimierza winien siedzieć na fotelu, tak chce prawo!“ Szczęściem przyniesiono fotel i ów jegomość tak wysoko ceniący swą godność usiadł na nim z wielką powagą. Jakże to charakterystyczne!

* Gdy niektóre z dzienników rosyjskich rozprawiać zaczęły o szerszych swobodach prasy, „Biereg“, „Nowoje wremia“ i inne t. p. pisma zaśpiewały nagle na nutę turbatorów chóru w tej sprawie. Pomienionym pismom poświęca p. M. D. w odcinku „Molwy“ (nr. 216) za łagodny, jak dla nich, wierszyk o ptaszynie w klatce; podajemy 1szą jego połowę:

Kiedym czyżykowi wczora
Na świat otworzył więzienie, —
Drżąca, do lotu nieskora,
Wpadła ptaszyna w drzew cienie

W dal siną spojrzała z trwogą
W stawu błyszczące źwierciadła, —
Wolność się zdała złowrogą, —
Ptaszyna do klatki wpadła.

Tak straż swą dzienną i nocną
Ptak głupi ukochał mocno!...

Korespondencje.

Z Podwołoczysk.

Przejeżdżając przez Podwołoczyska zostałem cały dzień by tej uciśnionej miejscowości się przypatrzyć. Używam wyrazu uciśnionej, co udowodnię.

Oto od 6 lat starali się mieszkańcy tejże o samoistną gminę i ledwie tego roku po mozolnych zabiegach udało się przeforsować, że sejm uchwalił ich usilną prośbę, lecz na sankcję, kto wie jak długo czekać będą; dalej ze strony właściciela Podwołoczysk grunta sprzedają sążeń kwadratowy po 7 złr. pola ornego, nie wiem, czy w stołecznem mieście więcej się płaci. Starali się o sąd, prezydjum, ani ministerjum nie odpowiedziało na ich petycję, i miejsce tak handlowe pozbawione tak ważnej instytucji, lecz kto się upomni, może szanowny poseł? On pierwszy głosował za odroczeniem tej sprawy, za to gdzieindziej lada wieś ma sąd powiatowy.

Handel się z każdym dniem wzmaga, byłem świadkiem, jak z Rosji pociąg ciężarowy z 58 wagonami nadjechał, a dowóz wozowy także znaczny.

Oglądałem także nowy zakład kontumacyjny za który rząd 45 tysięcy zapłacił: jest to ironia, jeżeli zakładem nazwiemy — ani ogrodzony, ani odznaczony — prawda nie uważałem jakieś haniebnie z miękkiego drzewa klute laty kilkaset metrów od głównej drogi postawione, ale jaki cel one mają, tego zrozumieć nie mogę, bo owce pędzone na miejsce kontumacji mogą sobie po całych łanach spacerować — wprawdzie są tam okoły, ale te sobie kupcy sami postawili, pomimo, że od sztuki płacą za kontumację po 10 centów za 24 godzin; trzeba było dać kolei zarobić, bo innym przedsiębiorcom niedano, aby zarobili, ale sekwestrator pomimo bezrobocia żądać będzie podatków, a i kilka komisyjek z Starostwa także będzie.

Muszę w końcu wspomnieć o przestrzeganiu desinfekcji, która tu pod nadzorem tutejszego dyrektora kontumacji ma się odbywać.

Z powodu zarazy ma się wszystko co z zagranicy przychodzi desinfekcjonować, t. j. wełna, słoma palić, odzienie gazem chlorowym wykurzać; oto są przepisy, a dzieje się jak następuje:

Widziałem, jak 1.400 sztuk owiec wagonami zanieczyszczonymi z Rosji nadjechały na stację, gdzie owce wyładowano; trzeba być na miejscu, aby mieć wyobrażenie o zatrutem powietrzu podczas tego wyładowania — oglądałem, czy nie zobaczę tego pana dyrektora, ale gdzie tam, później zjawił się jakiś stróż kontumacyjny, ale o desinfekcji, ani mowy nie było i tak te wagony szybują parę godzin na stacji, w końcu wracają do Rosji, a owce luzem po moście wśród miasta na kontumację idą — oto są zachowywania przepisów przez nasze władze, lecz nic one temu nie winne, ale ludzie, którym jest ta czynność polecona

Dalsze doniesienie rezerwuję sobie na później.

Z Podwołoczysk.

Jednostajność naszego cichego miasteczkowego życia, została przerwana i urozmaicona uroczystością 50-letniej rocznicy urodzin Najj. Pana, Franciszka Józefa I.

W wigilję uroczystości, było rzęsiste oświetlenie domów, tu i owdzie dostrzedz można było przystrojenie balkonów kwiatami i transparentami, zastosowanymi do okoliczności. W sam dzień urodzin, salwy moździerzy oznajmiły święto narodowe — publiczność mimo słoty zebrała się licznie wraz z reprezentacjami rządowemi na nabożeństwo, które odbyło się już na miejscu poświęconem, na fundamentach kościółka budującego się w Podwołoczyskach.

Wieczorem kółko amatorów dało przedstawienie teatralne, dla uświetnienia tej uroczystości, odegrano obrazek ludowy Anczyca W. L.: „Chłopi arystokraci“.

Zatrzymam się nieco nad przedstawieniem, dodając jednak z góry, że wypadło dobrze uwzględniając siły amatorów.

Główną rolę arystokratki pani Kogucińskiej odegrała pani H. Ze swego zadania wywiązała się nadspodziewanie dobrze, zachwyciła publiczność swą werwą i przejęciem się duchem roli. Dalej na wyszczególnienie zasługują gry: pani S., panów J. i S.

Pierwsza w roli Jędrzejowej, biednej komornicy scharakteryzowała i przedstawiła w zupełności niedolę naszego ludu, gra jej odznaczyła się naturalnością i prostotą należną temu charakterowi.

Pan S. w roli Stanisława zagrodnika, oddał swą rolę wybornie, nacechował ambicję naszego ludku odpowiadając Kogucińskiej: „wy macie siła gruntu, ale cudzego, ja mam mało, ale swego“.

Stronę komiczną przedstawił bardzo dobrze p. J., wyzyskał on swą rolę, o ile możebne było, taniec przy śpiewce był podziwienia godny z powodu lekkości i zgrabności ruchów.

Reszta amatorów, wywiązała się ze swych ról, jak z góry podałem, dobrze; mazur w 4 pary zakończył uroczystość.

Po przedstawieniu nastąpił wieczorek tańcujący, gdzie ochoczo bawiono się do świtu. Jedną tylko ciemną stronę mają mieszkańcy Podwołoczysk, a mianowicie dzielenie się na klasy i kasty, n. p. podczas uroczystości urodzin N. P. także owa kasta zwana tu „niemców“, demonstrację urządziła: nie brała udziału, do teatru nie przyszła, na zabawę toż samo.

ROMANS Z AKTORKĄ

POWIEŚĆ

ZORJANA.

(Ciąg dalszy).

Szli powoli rozmawiając z zajęciem.

Michał spojrzał i poznał artystkę.

— Redaktorze, to podobno panna R*.

— Istotnie ona

Ukłonili się.

Ona powitała ich z uśmiechem.

— Pozwoli pani przedstawić sobie naszego młodego współpracownika Michała Żurawę — przemówił redaktor. Młodzieniec pełen nadziei, ale bez nadziei — dodał pół żartem.

— Jakto redaktor rozumie? — zapytała Stanisława.

— Pełen nadziei, bo młody i z talentem.

— Miałam sposobność poznać prace pana w waszem piśmie — odpowiedziała zwracając się do Michała.

— A bez nadziei, — ciągnął dalej redaktor — bo zakochany od pierwszego wejrzenia w pani.

Michał zarumienił się i spojrzał z wyrzutem na redaktora.

Stanisława może to dojrzała; zwracając się filuternie do redaktora zapytała:

— Zkądże redaktor sądzić może, że b e z n a d z i e i?

— Widzę to po sobie. Kocham się w pani tak dawno, tak bezinteresownie, a pani głucha na to i nie czuła.

— A! redaktor się we mnie kocha — zawołała wesoło, a to od jak dawna?

— Zawsze pani, a pani we mnie nigdy.

— Boś pan stary.

— A, tak, teraz, to już człowiek tylko na szacunek zasługuje.

— Coś niby, a zresztą, redaktor jesteś bałamut; wszak słyszałam, że się tam coś ma ku Julci.

Redaktor westchnął najkomiczniej w świecie, biorąc cały żart, niby na serjo.

— Tamta sadza mię na kanapie i poważa, bo trudno redaktora i recenzenta nie poważać.

— To dość, przy najpierwszej sposobności ja redaktora posadzę na kanapie.

Przez ten czas Michał przypatrywał się pannie R*. Wydawała mu się, co raz piękniejszą. Każdy jej ruch nowe odkrywał powaby; szczebiotała wesoło, śmiejąc się nieustannie, bo żarty i wesołą rozmowę lubiła bardzo, a z redaktorem znała się od dawna.

Rozmowa wolna, swobodna cechuje cały świat teatralny. Nie krępują się tam lodami towarzyskiemi, które tak często mogą człowieka żywszego usposobienia zanudzić na śmierć. Przywykli brać życie z najweselszej strony, bez trosk prawie o przyszłość, bez względu na przeszłość, żyją tylko dniem dzisiejszym. Dzisiaj zajmuje artystkę suknia, tysiączne fraszki i graciki, któremi zapełnia mieszkanie, dziś troszczy się o piękno, jak długo może być naturalne, gdy nie, więc w pomoc idzie sztuka, dziś wreszcie żyje oklaskiem, który zbiera na scenie.

Takie życie, i takie jego cenienie, odrębne od trybu światowego, wyrabia odrębne usposobienia, odmienne traktowanie każdej drobnostki, odrebny nawet sposób prowadzenia rozmowy. Rozmowa płynie lekko, swobodnie, nie krępuje się niczem. W obejściu się towarzyskiem nie ma zbytecznych form meczących i nudnych, to wszystko się odrzuca — ale przy tem odrzuca się często i to nawet co byłoby potrzebne, przez co wyradza się lekceważenie wielu, bardzo wielu rzeczy.

Takie to życie w teatrze w ogóle — taką była Stanisława. Nie była złą, owszem, każdy przyznawał, że miała bardzo dobre serce, ale... Ale było nie jedno, lecz czegoż ludzie nie wynajdą, może się omylili w sądzie; zresztą aby ocenić człowieka, trzeba go poznać w ważnym wypadku, a nie wydawać sądu z drobnostek życiowych.

Taką była Stanisława. Lubiała redaktora, bo zbliżyły ich stosunki. On zajmował się żywo teatrem, był przy tem miłym w towarzystwie kobiet; wesoły, otwarty; dowcipny potrafił każdego ubawić. Ona te zalety umiała cenić.

Przechadzali się po wałach rozmawiając.

— Pan pierwszy raz we Lwowie? mówiła do Michała.

— Tak jest.

— I znajdujesz go pan ładnym?

— To rzecz względna; ma on zalety, ale nie brak i wad.

— Jakież wrażenie uczynił po Krakowie?

— Korzystne dość; w każdym razie odmienne. Wpływa bardzo na rozerwanie umysłu, obudza fantazję i zdaje mi się, że tu krew żywiej krąży w żyłach.

— Jak pan znajdujesz teatr?

— Po krakowskim bardzo korzystnie w ogóle, a co do poszczególnych artystów i artystek to zaczynając od pani, boję się cokolwiek powiedzieć, ażeby nie być śmiesznym powtarzając pochwały i zdania, które pani tyle razy słyszała, a które nigdy nie mieszczą nadto pochwał.

— Zszedłeś pan z drogi prawdy, a wstąpiłeś na drogę kłamstwa, bo pochlebstwa, zostaw pan to innym, myśmy się wzajemnie nie powinni okłamywać, tylko od razu być po przyjacielsku; zresztą jeśli pan zechcesz powiedzieć jakie pochlebstwo, to zostaw je do czasu pisania recenzji, wówczas przyjmę chętnie.

Taka otwartość, swoboda, jakby po dawnej znajomości ujęła Michała bardzo. Nie znając tego świata zaczarowanego, przylgnął od pierwszej chwili do teatru, a osobliwie do pięknej panny Stanisławy.

Chodzili dość długo. W końcu odprowadzili pannę R*. do jej domu.

— Niech panowie o mnie nie zapominają — mówiła żegnając się. Redaktorowi przypominam, że sezon ogórkowy minął i czas pomyśleć o dobrych znajomych.

Rozstali się.

— Cóż prawda, że ładna kobieta? — odezwał się redaktor, gdy już byli sami.

— A, ładna — odpowiedział Michał, myśląc o niej.

— A jaka miła.

— Nadzwyczaj.

— Poznasz ją pan bliżej; im dłużej się ją zna, tem bardziej się ją lubi. Cieszy się powszechną sympatją, choć ci, co ją znają bliżej muszą znosić nie mało kaprysów.

— Nie sądzę, ażeby one mogły być nieprzyjemnemi.

— A jednak.

— Z tem wszystkiem musi ona być bardzo dobra — ciągnął Michał po chwili dalej.

— No... to zależy, jak się tą dobroć pojmuje.

Dalszą rozmowę przerwał ktoś z znajomych. Mówiono o rzeczach innych.

Wieczór był Michał w teatrze. Widział ją na scenie.

Grała z niezmierną znajomością sceny, z ogromnym talentem, a przedewszystkiem z doskonałem odczuciem piękna. Uczucie malowało się w twarzy i oku, a głos miły jak dzwoneczek.

Sala brzmiała tysiącznymi oklaskami — Michał nie szczędził rąk także.

I znów powracał do domu rozmarzony, puszczając wodze młodzieńczej wyobraźni, barwiąc złudnymi kolory kobietę, którą mienił ideałem. A obraz, który tworzył mu się w duszy jaśniał świetnemi barwami, uśmiechał się do niego i czynił go szczęśliwym.

Jakże mało młodemu do szczęścia potrzeba.

Jak długo żyjemy ideałami wykarmionymi siłą wyobraźni, tak długo jesteśmy szczęśliwi, bo ten ideał wszystko ma prócz cech życiowych, prócz tej strony realnej, o którą tak często młodzieńcze zapędy, jak o skały tarpejskie się rozbijają.

Lecz prawdy takie zdobywa się doświadczeniem, a doświadczenie, to najczęściej dopiero smutny wynik rozczarowania. Rozczarowanie boli, odsłania prawdę, zdziera zasłonę ułudy, tę szatę, której piękne draperje okrywają często, bardzo często — suche kształty szkieletu.

Michał był młodym, wierzył i na świat sercem, a nie rozumem spoglądał.

Nie myślał o niczem, tylko czuł, że jej obraz miłym, bardzo miłym mu się stał, czuł, że on rozprzestrzenia mu się w duszy i że mu z tem błogo i miło.

Marzył przez drogę, marzył przyszedłszy do domu, marząc usnął, by obudzić się rano i nową nić marzeń snuć zacząć.

Był szczęśliwym, nie zakosztowawszy jeszcze prawdziwego szczęścia.

*

Trzeciego dnia poszedł z redaktorem z wizytą.

Stanisława przyjęła ich bardzo mile. Była wesoła, rozmowna, dowcipna. Michałowi wydawała się czarującą, choć tego nikomu nie mówił. Ciotka była im bardzo rada, rozmawiała z przyjemnością z Michałem — ale gdzie jemu było myśleć o ciotce. Cały zajęty był piękną artystką, na nią tylko miał zwrócone oczy, pojąc się jej widokiem.

Wizyta nie trwała długo.

Stanisława zapraszała gorąco, ciotka prośbę powtarzała. Panowie przyrzekli pamiętać o miłem dla nich zaproszeniu.

— Nie omieszkamy, jak najrychlej uiścić się z danego przyrzeczenia.

— Tylko, byle się na słowach nie skończyło — mówiła, grożąc filuternie Stanisława.

— Któżby się ośmielił być nieposłusznym pani; — odpowiedział redaktor — wzięci w niewolę powabów, wdzięku i tysiącznych zalet pań, musimy nawet bez szemrania poddawać się waszej woli; cóż dopiero, gdy jej spełnienie tak, jak w tym wypadku jest przyjemne.

— Z przyjemnością skorzystam z pozwolenia pani — dodał Michał.

— Więc do widzenia.

Redaktor powrócił do domu, Michał poszedł jeszcze do bibljoteki; wieczór miał być na operze.

W bibljotece załatwił się prędko, wybrał kilka dzieł, odniósł je do siebie i pospieszył na obiad. Po obiedzie powrócił do pracy. Czytał, robił notatki, składając do sporego zasobu materjałów, przygotowanych do studjum historycznego.

Tak przesiedział godzin kilka. Zegar wskazywał szóstą; odłożył książki, uporządkował trochę papiery i począł zbierać się do teatru. Był zawsze w stroju starannym, świeży kołnierz, mankiety i krawat, czyste i porządne suknie stały się dla niego z przyzwyczajenia i zamiłowania koniecznemi. Dziś idąc do teatru dołożył około ubrania więcej niż zwykle staranności.

Był gotów zupełnie. Schodząc ze schodów powoli wkładał rękawiczki, powolność z jaką to czynił kazała się domniewywać, zamyślenia.

Tak było istotnie — myślał.

Myśl nie zdawała się być nieprzyjemną, bo twarz miał spokojną, lekko uśmiechniętą.

Był zadowolony i szedł do teatru na operę.

Zatrzymał się chwilę u wejścia, przejrzał afisz, aby poznać pół włoską obsadę „Normy“ i zmierzał ku drzwiom głównym. W przedsionku było osób nie wiele, spojrzał czy nie spotka kogo z znajomych.

W tej chwili weszła panna R*. z swą służącą. Zobaczywszy Michała skierowała swe kroki ku niemu. Michał witając z daleka, postąpił naprzód.

— Witam pana — zawołała, podając z uroczym usmiechem rączkę — będziesz pan na operze?

— Tak jest.

— Proszę więc przyjść do mnie do loży, numer piąty.

Michał nie wiedział nawet co odpowiedzieć, tak mu się to zaproszenie wydało niespodziewanem, ukłonił się na znak zgody.

Stanisława z tym samym uśmiechem, z jakim go przywitała skinęła teraz główką i pospieszyła na górę.

Dano znak rozpoczęcia; trzeba było wejść do sali i zająć miejsce.

Orkiestra dobra, dyrygent bardzo zdolny — choć dzięki Bogu nie włoch — kompozycja istotnie piękna, śpiew w niektórych osobliwie partjach dobry.

Michał patrzał na scenę i słuchał, a jednak nie widział nic prawie, nie słyszał obrzędowych pieśni i wzniosłych modłów chóru. W jego duszy grała inna muzyka. oko jego fantazji innym zachwycało się obrazem. W uchu brzmiał mu jeszcze ten miły głosik, oku zdawało się, że patrzy ciągle na ten czarowny uśmiech, pod którego wpływem zapomniał o tem, na co istotnie patrzał i co go otaczało. (C. d. n.)

TEATR.

Nie mamy nic nowego do zanotowania w dziale teatralnym, bo o nowej sztuce, pod tytułem: „Chłopska dola“ zszytej przez p. Zielińskiego, z kawałów powieściowego utworu Litwosa: „Szkice węglem“ przedstawionej po raz pierwszy dnia 10 września, podać dopiero możemy recenzję w następnym numerze, tu nadmienić tylko z obowiązku należy, że dyrekcja w zbliżającym się sezonie zimowym obiecuje kilka nowości, pomiędzy któremi są i oryginalne sztuki. Co do tych o r y g i n a l n y c h sztuk, wnosząc z reputacji literackiej autorów, którzy je napisali, co do ich wartości i powodzenia, godzi się zachować pewną wątpliwość z wyjątkiem nowej pracy p. Stanisława Dobrzańskiego, która niezawodnie będzie miała niepoślednie zalety. Obawiamy się, żeby owe sztuki nie były w rodzaju „Henryka Bodmera“ i „Szambelanów“ p. Wdowiszewskiego“, na nieobecności których, Bóg świadkiem, żadna literatura straty ponieść nie może.

Potoczne wiadomości teatralne. — Pan Józef Rychter, dyrektor artystyczny teatru krakowskiego, który występował gościnnie na scenie warszawskiej zbierając laury, powrócił już do Krakowa i objął kierownictwo tamtejszej sceny.

— Z Warszawy piszą nam: dyrekcja teatru kijowskiego z polecenia tamtejszego jenerał-gubernatora nie dozwoliła Zakrzewskiemu i Wasilewskiemu jechać do Lwowa na występy w czasie pobytu cesarza we Lwowie. Początkowo dyrekcja nie miała nic przeciwko wyjazdowi do Lwowa tych artystów, nie na jeden, ale nawet na kilka występów, gdy jednak uroczystości krakowskie w czasie pobytu cesarza, przybrały imponujące rozmiary, które, ma się rozumieć, nie mogły się podobać sferom rządowym moskiewskim, jenerał-gubernator kijowski, polecił tamtejszej dyrekcji teatru, aby powyższym śpiewakom z mocy wypływającego konkraktu zabronił występu, chociażby i jednego na scenie lwowskiej.

— Dowiadujemy się, iż p. Texel odstąpił podobno swój teatr artyście dramatycznemu p. Morozowiczowi, a sam usuwa się zupełnie od sceny.

— Pan Anastazy Trapszo, artysta dramatyczny ceniony dawniej na warszawskiej scenie, ostatnio zaś dyrektor teatru prowincjonalnego, zamierza na warszawską scenę powrócić. Pierwsze jego wystąpienie przypadło 4 września w „Miodzie kasztelańskim“ Później wystąpi p. Trapszo w „Starych kawalerach“ i „Intrydze i miłości.“

Kronika zagraniczna.

Zdobycz fotografji.

Wynaleziono świeżo w Anglji sposób fotografowania przedmiotów będących w ruchu.

Wynalazcą jest p. Henley of Thames, fotograf londyński.

W tych dniach odfotografował on lokomotywę prowadzącą pociąg.

Sztuka była tem większą, ile, że lokomotywa biegła z szybkością 96 kilometrów na godzinę.

Pomimo to, zdjętą została z najdrobniejszemi szczegółami.

Za pomocą nowego rodzaju kliszy, która do odbicia danego przedmiotu potrzebuje tylko być oświetloną przez $^1/_{500}$ część sekundy, udało się wynalazcy dokonać czegoś podobnego.

Nowy ten wynalazek, dokona przewrotu w fotografji.

Dzikie psy w Ameryce zachodniej.

Przed laty znaną była gromada psów dzikich w dolinie Yellowstonie, podobnych według opisu, do mieszańców z wilka i wyżła. O daleko dzikszej bandzie takich wilkopsów, donoszą obecnie z puszcz Nebraski, północno-zachodniej.

Opowiadają, że przed dwoma laty dwa buldogi przyłączyły się do gromady wilków w okolicach Birdwood i na zawsze z nią pozostały. W ciągu przeszłego roku pewien gatunek wilko-psa, a jak przypuszczają potomstwo owych zdziczałych buldogów, zaczęło robić szkody w powyższej miejscowości.

Mają one łączyć w sobie przebiegłość wilka z dzikością i zajadliwością buldoga, groźniejszymi są zatem od zwykłego wilka stepowego, jako zuchwalsze i dziksze.

Obecnie tyle ich się już namnożyło, że są istotną plagą okolicy.

Welon ślubny królewnej Stefanji, narzeczonej arcyksięcia Rudolfa, arcydzieło sztuki koronkarskiej, nad którem, jak już wspominaliśmy, pracowało sto robotnic przez cztery miesiące, jest już skończony. Składa się cały z koronek brukselskich, a jest tak olbrzymich rozmiarów. że królewna będzie się nim okryć mogła zupełnie. Środek welonu zajmuje herb austrjacki prześlicznie cieniowany, a wykonany ściegiem, który dotychczas nie był jeszcze nigdy używany w sztuce koronkarskiej. U dołu, pomiędzy różami, po prawej stronie, umieszczone są godła siedmiu prowincyj belgijskich, po lewej zaś dziewięciu znaczniejszych miast austrjackich. Wszystko to otoczone

w misterny sposób kwiatami i gałązkami wszelkiego rodzaju. Welon reprezentuje wartość 25.000 złr.

Ole Bull sławny skrzypek norwegski, umarł w dniu wczorajszym w norwegskiem mieście Bergen.

Miss Nelson znakomita artystka dramatyczna, ceniona wielce w Anglii, umarła w dniu 15 b. m. w Paryżu, gdzie bawiła za urlopem.

W armji włoskiej od roku 1876 zaprowadzone są welocypedy, których podczas manewrów używają do przewożenia depesz. Okazało się obecnie, że używane w armji welocypedy o dwóch równych kołach, dobre są tylko do płaszczyzny, a jadąc na takim welocypedzie z góry, łatwo spaść i nabawić się guza. Ażeby tego uniknąć, przerobiono wojskowe welocypedy w ten sposób, że przednie koło jest daleko większe, niż tylne. Oprócz tego opatrzono welocypedy w latarnie i torby na depesze.

Dr. Ferdynand Hebra, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, zmarły dnia 5 b. m., był znakomitością lekarską na polu dermatologji t. j. nauki o chorobach skórych. Urodzony w roku 1816 w Bernie morawskiem, odbył studja medyczne w Wiedniu, w roku 1841 wstąpił, jako praktykant do powszechnego szpitala tamże i w skutek zachęty ze strony dr. Skody, oddał się specjalnie studjom dermatologicznym. Z przedmiotu tego habilitował się w r. 1842 w uniwersytecie wiedeńskim — poczem objął kierownictwo właściwego oddziału w rzeczonym szpitalu. Zwyczajnym profesorem został w roku 1869. Wykłady jego z dermatologji zgromadzały uczniów ze wszystkich krajów. Dr. Hebra oprócz licznych artykułów i rozpraw ogłoszonych w czasopismach lekarskich, wydał osobne dzieło p. t. „Atlas słabości skórnych“ i kilka innych.

Korespondencje.

Z Kołobrzegu (Kolberg).

Nie napróżno utrzymują wszyscy, że najtrudniejszym bywa tak w złem, jak dobrem — tylko początek. Gdyby n. p. Ewa nie miała była odwagi spróbować pierwsza zakazanego owocu — Adam prawdopodobnie nie byłby się sam oto pokusił, i ród nasz ludzki dotąd używałby jeszcze błogiego szczęścia rajskiej niewinności. Otóż, gdyby i moje nieudolne pióro nie zdobyło się na pierwszą ztąd korespondencję do „Echa warszawskiego“, nie mielibyście niezawodnie i tej w waszem piśmie — a tak musicie ją radzi nie radzi przeczytać — choćby dla tego, że już początek najgorszy zrobiony. Teraz chodzi tylko o wybór przedmiotu do gawędki, na którym w tak ożywionym zakładzie kąpielowym, jakim jest Kołobrzeg, nie zbywa. I tak, mieliśmy tu w przeciągu paru ostatnich tygodni — fajerwerki z ogniami bengalskimi i różnokolorowemi racami corso, lądowe i wodne przy odgłosie muzyki w łodziach, lub powozach umajonych kwiatami i zielenią — wreszcie wycieczki spacerowe statkiem parowym do najbliższych wysp i portów morskich. Najciekawszą z nich, a zarazem najponętniejszą jest leżąca ztąd o 7 godzin drogi wyspa Kornholm. Rzadko jednakże goście kąpielowi zwiedzają tę piękną miejscowość, gdyż często się zdarza w razach, gdy morze jest niespokojne, że statek, przez trzy dni, a nawet i więcej wjechać do portu nie zdoła. Jest to w połączeniu z czasem, któryby trzeba poświęcić na dokładne obejrzenie tej wysepki, zbyt wielką przerwą w kąpielach dla których się tutaj przyjeżdża.

Obecnie znajdujemy się w tak zwanym tutaj polskim „saisonie“, chociaż istotnie liczba bawiących w Kołobrzegu polaków zaledwie do 100 dochodzi osób. Garstka ta ziomków naszych zebranych wśród całej powodzi germańskiego żywiołu, umyśliła obrać sobie dzień jeden w tygodniu dla wspólnych zgromadzeń u znanego wszystkim z najlepszej kuchni i usługi, Kurnatowskiego z Poznania. Dotąd miały już miejsce dwa reuniony podobne do siebie z nudów, gdyż polacy naszych czasów zapomnieli się bawić, i przywożą z sobą wszędzie sztywność, nieufność, lub przedwczesny gust do mizantropji.

Nie dawno temu zajmował gości kołobrzegskich zakład wygrany przez jednego z przybyłych tutaj panów — który rzeczywiści okazał się dzielnym i znakomitym pływakiem, gdyż przestrzeń wynoszącą przeszło 3 wiorsty polskie przepłynął w niespełna godzinę — na czem prócz zasłużonych oklasków, zyskał 1000 marek stanowiących wygraną. Ciekawe to widowisko zebrało naturalnie nie małą liczbę spektatorów, wśród których z pewnem zdziwieniem zauważyliśmy, iż płeć piękna biegła na wyścigi do celu z płcią męską. Ciekawość młodziutkich cór Germanii nie dała się tym razem ustraszyć obawą mogącą ich skromność w pewne zakłopotanie wprowadzić. Dopiero, gdy bohater chwili, w pierwotnym stroju Adama z łona wód się wynurzył i ukazał ich oczom — gwałtowne wykrzyki: „Ah! Herr Jesus!“ posypały się zewsząd — i ucieczka rozpoczęła się w szeregach mam i panienek. Już to obok ciekawości nie odróżniającej niemek od wszystkich ich siostrzyc na całej kuli ziemskiej, posiadają one w wyższym, niż inne kobiety stopniu, przymiot wytrwałej pracowitości w wszelkiego rodzaju robotach. Codziennie przy tysiącu stoliczkach, migają zdala druty, szydełka i igły w wprawnych choć nieco zbyt długich rączkach, tych użytecznych Penelop — strzegących z nieśmiertelne pończochą, lub skarpetką w dłoni, poświęconego ogniska w rodzinie. Nie dziwimy się tylko przypatrzywszy się z bliska obchodzeniu jakiego doznają tutaj w ogóle bony niemieckie, dla czego one tak chętnie idą szukać chleba u nienawistnego dla siebie plemienia. Otóż, gdy u nas prócz zwykłych wygód, doznają uprzejmej względności od swych państwa, tutaj widzieliśmy naocznie, jak nie jedna bona była zmuszona połykać ślinkę, karmiąc powierzonego sobie wychowańca, i przyglądając się, jak jej chlebodawcy zjadają z apetytem różne przysmaki do których jej tylko wzdychać wolno. Gdyby coś podobnego zdarzyło się u nas niemieckiej bonie, cóżby to za krzyk podniósł się na barbarzyństwo i nieludzkość polską — ale tutaj współrodakom tych pokrzywdzonych ofiar, nie przychodzi nawet na myśl, aby inaczej być mogło, gdyż sami postępują podobnie. I gdzież tu sprawiedliwość, proszę?

Na zakończenie donoszę wam, że od pewnego czasu bawi wśród nas, nad sinych wód Bałtykiem, znany zaszczytnie z swych zasług dla piśmiennictwa polskiego, profesor Małecki z rodziną. Pogodę mamy od dawna prześliczną, słońce przyświeca stale spacerującym i spoczywającym na wybrzeżu gościom — a łodzie krążą setkami po morzu. Mieszkań dużo stoi próżnych, ale też sezon kąpielowy zbliża się do końca i wkrótce w miejsce panującej wrzawy głosów ludzkich, nastąpi szum bałwanów jednostajnym pluskiem.

Z Paryża.

(T) Gdy Paryżanie powracali do miasta po wakacjach z wycieczek, nie zastawali całej jednej dzielnicy miejskiej. Znika ona pod młotem burzycieli. Fakt taki był zwykłem zjawiskiem za czasów wszechwładztwa barona Haussmana. Odtąd przeistoczenia idą daleko powolniej, daleko roztropniej; są, co twierdzą nawet, że za powolnie, za roztropnie. W każdym razie obecna transformacja nie mogła być odłożoną. Szło o wybudowanie nowego gmachu poczty. Dotychczasowy brudny, ciasny, niewygodny, otoczony wązkiemi uliczkami, nie był, ani godzien Paryża, ani przy wzrastającej korespondencji, odpowiedni wymogom chwili. Obecnie więc burzą go, i cztery ulice, które go więziły, zostały wywłaszczone. Operacja ta kosztować będzie przeszło 25 milionów franków, bagatela w tutejszych stosunkach tem mniejsza, że miasto i państwo wspólnemi siłami podejmują tę budowlę.

Ale przeniesienie poczty paryskiej nie było zadaniem łatwem. Zburzyć gmach dawny przyjdzie snadniej, aniżeli pomieścić go gdzieindziej. Noszono się z razu z myślą cząstkowego przebudowania takowego, tak dalece uważano za niemożliwe przeprowadzenie poczty bez chwilowego choćby przerwania czynności pocztowej. Ta przerwa byłaby dla Paryża nie możliwą nawet na pięć minut i pociągnęłaby za sobą tak wielkie niedogodności, że zdecydowano się wybudować tymczasowe pomieszczenie dla poczty. W tym celu wybudowano na dziedzińcu Carrousselu, obok odymionych i coraz bardziej rozpadających się ruin Tuileryjskiego pałacu i świeżo odbudowanego pawilonu Marsan w Luwrze, drewniane szałasy, na wzór tych, jakie wzniosła prefektura Sekwany w oczekiwaniu wykończenia paryskiego ratusza. Szałasy te, a raczej szereg drewnianych budowli, są bezwątpienia jedną z największych ciekawości obecnych Paryża. Gdy się pomyśli, że rozpoczęte w końcu lutego olbrzymie te gmachy całkiem wzniesione, wykończone i umeblowane zostały, jest się zdumionym. Są tam dwie galerje długie na 1780 i 1160 metrów; są całe departamenta dyrekcji, materjałów, reklamacji kasy etc.; dach wynosi 9,700 metrów kwadratowych; druty dzwonków elektrycznych liczą 20,000 metrów; 380 okien i tyleż drzwi; 18,000 szafek; 23 kominów; 43 kaloryferów; 1,300 metrów galerji dla wentylacji; 1,500 płomieni gazowych. Cyfry te są wymowne. Bu-

dowla tych budek drewnianych wymagała wielkich ostrożności co do ognia; wszystko, co tylko wymyśleć można od uniknięcia pożaru wykonanem zostało. Urzędnicy pocztowi znajdą w tym tymczasowym gmachu dogodności, do jakich dawniejsza budowla ich nie przyzwyczaiła.

Przeprowadzenie odbyło się w czarodziejski sposób. Do godziny 9-ej wieczowem wszyscy pracowali w swych biurach na ulicy Jana Jakuba Rousseau. O 5-ej rano zasiedli przy swych stołach i pulpitach na placr Carroussel'u. Sześćdziesiąt wozów czterokonnych przewiozło meble i materjały pocztowe w ciągu jednej nocy. Służba publiczna nie ucierpiała na tej operacji kynajmniej, i o tej samej godzinie rannoj listonosze roznosili miliony listów, gazet i pakietów. Są to cuda cywilizacji, których dość wysławić niepodobna. Czarny obłok kurzu okrywa obecnie ruchliwą dzielnicę pomiędzy bankiem francuskim, giełdą, a targami środkowymi, i trzech lat potrzeba będzie do wzniesienia nowego gmachu godnego Paryża.

Inna rawolucja odbywa się także współcześnie w łonie francuskiego społeczeństwa, i wymiary są całkiem innego rodzaju, trzeba przyznać, że daleko żywiej interesuje piękną połowę publiczności. Fakt ten doniosły, choć go sceptycyzm męzki pogardliwem wzruszeniem ramion za nieistniejący uważa, odnosi się po prostu do królestwa zwierzęcego. Nad świnką odniósł zwycięztwo — pająk! Mamy prawo przypuszczać, że nie wszystkie czytelniczki nasze wiedzą, o co chodzi i tym należy się, co prędzej, słowo wyjaśnienia. Wiadomem jest, że Paryżanki mają zwyczaj wybierać jakie zwierzątko jako symbol, i że noszą go w postaci biżuterji i cacek bez przerwy i z zadziwiającą wytrwałością, aż do chwili, gdy się im znudzą, i gdy nie wiedzieć czemu, faworyt dnia wczorajszego staje się wygnańcem i idzie w poniewierkę. Nie wiemy już, ile niewinnych stworzonek z nicości wyrwane, otoczone było niewieścią łaską i potem zmarniało całkowicie. Było panowanie muchy; przypominam sobie jaskółkę; w ostatnich czasach jaszczurka rządziła w niewieścim świecie despotycznie. Brylantowe i emaliowane jaszczurki były nieunikninonym przyborem kobiecego stroju. Ale i panowanie jaszczurki skończyło się, i tej wiosny — o zgrozo! — świnia, domorosły produkt chlewu, zabłysła niespodzianie na wyżynie. Nie było modnej damy, którąby brylantowym deszczem usianej świnki, albo przynajmniej delikatnie w złocie, lub srebrze rzeźbionej nie zamieściła pomiędzy swemi brelokami, albo u swej bransoletki *porte-bonheur*. Świnka miała przynosić szczęście. Dlaczego? niechaj mnie czytelniczki od odpowiedzi uwolną. Są tajemnice, o których milczą sybilińskie księgi. Ale, jak przeczuć było można, niespodzine zwycięztwo trzody chlewnej, nie mogło trwać długo. Estetyka, a może nawet i etyka sprzeciwiała się temu. *Les courtes folies sont les meilleurs*, powiada i tak już pobłażliwy mędrzec. Zdetronizowano tedy świnię i na jej miejsce wybrano... pająka. Jubilerzy francuscy na gwałt rzucili się do fabrykacji wiotkiego potworu, i tej zimy na kruczych splotach warkoczy zawieszać się będą brylantowe pająki, i kto wie czy i my porwać się nie damy w ich delikatną przędzę. Tak tedy pająk, który miał, podług przysłowia, rano smutek, a wieczór radość zapowiadać, jest na raz nietylko zrehablitowany, ale nawet dostąpił godności symbolicznego zwierzątka paryżanek. *Esempre bene!*

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Świeżo wyszło z pod prasy dzieło profesora Józefa Szujskiego, pod tytułem: „Historji polskiej, treściwie opowiedzianej, ksiąg dwanaście.“

Krasiński po czesku.

Nasi pobratymcy czesi, coraz lepiej zapoznają się z piśmiennictwem polskiem.

Niedawno przyswoili sobie Mickiewicza i Słowackiego, obecnie przyszła na Krasińskiego kolej.

Twórca „Nieboskiej komedji“ wyszedł w przekładzie czeskim wcale nieźle

„Sejm czteroletni.“

Pod tym tytułem wyszło świeżo w Krakowie dzieło znanego historyka, Kalinki.

Praca ta dotąd w całości ukończoną nie została.

Mamy dopiero pod ręką tom jej pierwszy.

Tom drugi niedługo przecież czekać na siebie każe.

Wydanie ozdobne, powiemy nawet zbytkowne, zaszczyt przynosi drukarniom krakowskim.

Na niepospolite to dzieło, osnuto na nieznanym dotąd materjale, zwracamy uwagę dziejopisów polskich i słowiańskich w ogóle.

„Dziejów starożytnych w opowiadaniach dla młodzieży, przez Ludomira Szczerbowicza-Wieczora“ wyszła część II. Część I obejmowała „Ludy wschodnie.“ Znajomość przedmiotu i przystępność wykładu, zaleca to pożyteczne wydawnictwo.

W Wilnie, w wydawnictwie E. Orzeszkowej i Sp., ukazała się znana ze sceny warszawskiej komedja Edwarda Lubowskiego „Sąd honorowy.“

Nowa księgarnia w Warszawie p. Teodora Paprockiego i Sp. wystąpiła z pierwszą publikacją. Jest to przekład trzytomowej powieści G. Danilewskiego, wysoko cenionego pisarza rosyjskiego: „Dziewiąta fala.“ J. I. Kraszewski porównywa Danilewskiego pod względem siły talentu z Turgeniewem.

Pierwszy dziennik w Arabji. Dotychczas tylko w Adenie wychodził jeden dziennik i to w języku angielskim; dopiero w tym czasie ukazał się pierwszy numer dziennika urzędowego prowincji jemeńskiej w języku arabskim p. t.: „Sana.“ Jest to nazwa stolicy owej prowiacji. Wspomniany pierwszy numer zawiera oprócz obwieszczeń rządu głównego, trzy poezje arabskie, oraz wezwanie ludności do poszukiwań min złota i srebra, w które kraina Jemen ma obfitować. Rząd wyznaczył dla każdego odkrywcy złotej miny, nagrodę 5.000 talarów, dla odkrywcy miny srebrnej 3.000 talarów, a za odkrycie kopalń ołowiu 600 talarów. Ogłoszono dalej ludności, że wszelkie stare monety, posągi, płaskorzeźby i tym podobne zabytki, należy składać na ręce władz za odpowiednim wynagrodzeniem

Kolegjum profesorów Akademji sztuk pięknych w Wiedniu rozdało na posiedzeniu w dniu 16 z. m. następujące nagrody: w szkole malarstwa trzy nagrody, między temi nagrodę Lampiego Juljuszowi Zuberowi ze Lwowa; w szkole rzeźbiarstwa trzy; w szkole malarstwa historycznego prof. Eisenmengera dwie; w szkole malarstwa historycznego Trenkwalda jedną, mianowicie Adamowi Cohnowi z Królestwa Polskiego; w szkole malarstwa historycznego prof. Griepenkerla, stypendjum na podróż Franciszkowi Krudowskiemu z Krakowa; w innych szkołach malarstwa historycznego trzy; w wyższej szkole rzeźbiarstwa prof. Kundmanna trzy; prof. Zambuscha dwie; w szkole rytownictwa złoty medal Fügera Teodorowi Alfonsowi z Krakowa; w szkołach architektury siedm nagród.

ROZMAITOŚCI.

Obszar miasta Paryża, według ostatnich pomiarów, obejmuje 7.702 hektarów, czyli 30557 morgów, tj. blisko półtory mili kwadratowej geograficznej. Średnica drogi obwodowej wzdłuż okopów, mającej 34.530 metrów, wynosi od północy ku południowi 8.830 metrów, zaś od wschodu ku zacnodowi 11.800 metrów. Długość wszystkich ulic wynosi 876855 metrów, z których 204.563 metrów jest wysadzanych drzewami. Przeciętna szerokość ulic wynosi $16^{1}/_{2}$ metrów. Na każdym hektarze obszaru mieszka przeciętnie 255 osób. Kanały ściekowe wzdłuż ulic położone mają długości 482.838 metrów, zaś 394 kilometrów ulic nie posiada jeszcze kanałów. Cena gruntów, najwyższa w drugiej dzielnicy Paryża, wynosi 600 — 1800 franków (frank 80 fen.) za metr kwadratowy; średnia w dwunastej i dwudziestej dzielnioy 200 — 290 franków, a najniższa w piętnastej dzielnicy 102 franków.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. J. K. w R. Artykuł pański nie będzie drukowany w naszem piśmie.

Autorom wierszy: „Na cześć cesarza“, „Orzeł polski Cię wita“, „Moja luba czego chcesz“ — utwory panów nie kwalifikują się do druku.

P. M. L. w L. Takie sprawy może pani załatwić w dziale inseratowym.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska. l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki, i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Przybory i sprzęty kościelne.

Magazyn sprzętów kościelnych od roku 1850 pod firmą *Tadeusz Uziębło* we Lwowie Rynek l. 36, poleca w wielkim wyborze: ornaty, dalmatyki, kapy, alby, komże, chorągwie, fany, baldachiny, szale do monstrancyj, lichtarze, obrazy olejne na płótnie i blasze, ołtarzyki procesjonalne i t. p. Zamówienia uskutecznia się z wszelką starannością i akuratnością i wysyła się odwrotną pocztą po umiarkowanej cenie.

Zakłady szewckie.

Karol Smutny, plac Bernardynski l. 1, poleca swój obficie zaopatrzony w trwałe a tanie obuwie dla dam, mężczyzn i dzieci. Zamówienia na prowincję uskutecznia sumiennie i szybko; zużyty bucik wystarcza na miarę.

Piotr Balkoski, ul. Wekslarska l. 5. Poleca obficie zaopatrzony magazyn obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, wykonanie staranne podług ostatniej mody. Wszelkie zamówienia uskutecznia natychmiast po umiarkowanej cenie.

Michał Koneczny, ul. Szajnochy. l. 8. Poleca swój magazyn obuwia obficie zaopatrzony w męzkie, damskie i dziecinne obuwia z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonuje. Zamówienia uskutecznia szybko i po miernej cenie

Zakłady krawieckie.

J. Link, krawiec męski we Lwowie Hotel Georga przy placu Marjackim. Poleca się łaskawym względom szanownej publiczności z tem zapewnieniem, że wszystkie zamówienia przy cenach zupełnie przystępnych podług najnowszej mody, jak najstaranniej z materji najlepszych wykonywać będzie.

Antoni Solecki, Lwów ul. Hetmańska l. 6. Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn sukień męzkich gotowych z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonane. Zamówienia wszelkie uskutecznia podług mody i podług życzeń szybko, sumiennie i po miernej cenie.

Zakłady galanteryjne.

J. Ahl, ulica Trybunalska, poleca własny wyrób najnowszych krawatek męskick i damskich, bieliznę, kołnierzyki, mankiety, szelki, skarpetki i pończochy saskie niciane i fil d'Ecosse. meszty, kalosze, rękawiczki pragskie. Wielki wybór kufrów i przybory do podróż. Krawatki męskie u mnie kupione, przejmuję do naprawy.

Zakłady tapicerskie.

A. Frühauff i T. Walsleben tapicerowie i dekoratorzy, przy ulicy Sykstuskiej pod l. 4. we Lwowie, przyjmują wszelkie zamówienia robót tapicerskich jako też robienia stór drelichowych.

Zakłady blacharskie.

J. Petru, skład i pracownia wyrobów blacharskich ulica Jagiellońska l. 4. Towarów mosiężnych i blaszanych mianowicie: naczyń kuchennych, tac, samowarów i miednic, maszynek do kawy, czajników, i wszystkiego co w zakres blacharski wchodzi. Ceny umiarkowane.

Hotele.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika“, ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 cent. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Handle korzenne.

Jan Ważny, ul. Czarneckiego l. 4. Handel kolonjalny, różne delikatesy, wytrawne wina krajowe i zagraniczne, piwa i wszystko co w zakres handlu korzennego wchodzi. Pokój do śniadań. Ceny umiarkowane.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22 Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz bižuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością

Składy futer.

P. Czapczyński. Magazyn futer (medal zasługi) we Lwowie ulica Halicka l. 1, poleca wszelkie gatunki futer w guście najmodniejszym.

Apteki.

Apteka pod „Aniołem Stróżem“ na Zielonem, poleca środek pewny przeciw tasiemcowi, cierpieniom płuc, skrofułom i zatwardzeniu; kapsułki elastyczne, kapsułki elastyczne tranu rybiego; kapsułki elastyczne olejku rącznikowego. Odbiorcom większej ilości opuszcza się znaczny rabat.

OGŁOSZENIA.

Na wielostronne żądanie szanownej P. T. publiczności otwonzyliśmy na tutejszem placu filię składu, mamy przeto zaszczyt zawiadomić, że ja tu wielki skład obrazów olejnych jakoteż olejodruków i luster pod firmą **F. Münz** plac Halicki, 14 obok księgarni polskiej urządziłem. Ponieważ firma ta w Krakowie, Bernie, Peszcie, Grazu i t. d. Filie posiada i wszędzie cieszę się zaufaniem, ośmielam się przeto szanowną P. T. publiczność prosić o liczne odwiedzenie mego składu i przekonanie się; posiadam tylko prawdziwie dobre i piękne towary i znacznie małe ceny, przytem robię uważnym, że dla łatwości nabycia takowych przez szanowną P. T. publiczność, daje takowe na raty za jednakowe ceny, jak gdyby za gotówkę. Upraszam o liczne zamówienia. (587-3-1)

G. Letki. Skład obuwia wszelkiego rodzaju, ul. Złota Brody. Poleca swój obficie zaopatrzony magazym obuwia męzkiego, damskiego i dla dzieci z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonane, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po miernej cenie, przytem posiada wyboruy szwarc i smarowidło na obuwie nieprzemakalne na składzie. (591-3-1)

A. Bratkowski i syn we Lwowie ul. Hetmańska l. 14, polecają swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, jako to: krycie dachów, ustawianie balkonów cynkowych, wychodków i wykonują wszelkie w zakres blacharstwa wchodzące roboty, również polecają c. k. wyt. uprz. pochodnie naftowe własnego wynalazku, używane do jazdy i robót nocnych mianowicie do żęcia i zbioru rzepaku. (590-4-1)

Skład kołder, materaców, gotowej pościeli dziecinnej bielizny i t. d. po cenach umiarkowanych poleca od 20 lat renomowany handel **Karoliny Gajewskiej** we Lwowie plac Marjacki l. 8. — Na żądanie posyłam cennika franko. Zamówienia uskuteczniam bezzwłocznie, jako też przyjmuję materace i kołdry do przerabiania. (589-4-1)

Z powodu przyjazdu
Najjaśniejszego Monarchy
poleca pracownia rzeźbiarska
P. Pasquale Zacchiego
we Lwowie
biusta
CESARZA I CESARZOWEJ
naturalnej wielkości jako też
(582- różnych rozmiarów. ?-2)

J. Cirok przedtem *E. Ziegler* rękawicznik i bandażysta we Lwowie Rynek l. 30, poleca swój skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju *towarów rękawiczniczych* mianowicie: szelki, krawatki, szaliki, bandaże płócienne i elastyczne, pończochy gumielastyczne, oraz rozmaite wyroby skórkowe po stałych i umiarkowanych cenach. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą. (474-12-6)

Nowa wielka lampa refleksyjna dubeltowa o dwóch gazowych płomieniach zastępujących 15—20 gazowych płomieni, która służyć może do oświetlenia całej ulicy lub wielkiego placu, najodpowiedniejsza dla hoteli,
zaraz do sprzedania
w kawiarni pod l. 8, przy ulicy Ormiańskiej. (582-?-2)

Fabryka powozów, wózków i sani rossyjskich różnych fasonów **Józefa Pawlika** w Przemyślu. (593-3-1)

Skład trumien metalowych
Fr. Ebert
w Krakowie przy ulicy Franciszkańskiej l. 165. (562-12-2)

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY
we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3.,
podaje do wiadomości, że wszystkie w obiegu znajdujące się
ASYGNATY KASOWE
z 90-dniowem wypowiedzeniem, obecnie po 5% oprocentowane,
począwszy od dnia 1 lipca 1880
będą oprocentowane tylko po 4½% z 90-dniowem wypowiedzeniem.
Dyrekcja.
(Przedruk nie będzie opłacony).

Do pana K. Rzący
właściciela fabryki wód gazowych w Krakowie.

Towarzystwo lekarskie krakowskie, na przedstawienie komisji stałej, zawiązanej dla popierania przemysłu krajowego w zastosowaniu do celów leczniczych, po zbadaniu nadesłanych przez pana wód gazowych, oraz przekonaniu się o ich skuteczności, tak w klinice lekarskiej *prof. dra Korczyńskiego*, jak i w szpitalu św. Łazarza w oddziale *docenta dra Pareńskiego*; uznało takowe jako zasługujące na polecenie, gdyż skład ich podany przez *komisję balneologiczną Tow. lek. krak.* odpowiada najzupełniej zasadom naukowym, i prawidłom farmakotechnicznym — a zarazem wody te nawet po dłuższem przechowaniu nie zmieniają swych własności fizycznych, a zatem nie tracą nic na skuteczności. W szczególności zaś:

Woda selterska sztuczna odznacza się smakiem przyjemnym, co do skuteczności nieustępuje bynajmniej wodzie naturalnej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Woda gorżka gazowa ma tę zaletę przed wodami gorżkiemi rodzimemi, *że w smaku jest znacznie przyjemniejszą, a również skuteczną.*

Woda z pyrofosforanem żelaza zawierająca *nawet znaczną ilość środka czynnego*, przyswaja się łatwo i dobrze znoszoną bywa nawet przez chorych z wrażliwym przewodem pokarmowym.

Woda litowa zawiera węglan litowy w ilości daleko znaczniejszej, *niźli jakakolwiek woda mineralna rodzima*, nie ustępuje zaś w niczem wodzie litowej sztucznej z zagranicy sprowadzonej.

Woda jodowa wreszcie ilością jodu jaką zawiera (2:1000) *przewyższa wszelkie wody rodzime* jod zawierające, *i zasługuje na zalecenie*, gdyż w tej postaci jodek potażu rychlej bywa wyssany i mniej drażni przewód pokarmowy niżli w roczczynie, w jakim zwykle bywa podawany.

Kraków dnia 21 maja 1880. (472-12-10)

Przewodniczący komisji: *Dr. Sciborowski.* Prezes Tow. lekar. krakowskiego: *Dr. Warschauer.*

Franciszek Dobrowolski przy ulicy Władycz niższej w domu p. Jarolima budowniczego nr. 149 w Przemyślu, poleca ogromny zapas wszelkiego rodzaju lnu własnego wyrobu, płótna od najcieńszej do najgrubszej, tudzież ręczniki, obrusy, serwetki, wszystko wykonuje we własnej fabryce z prawdziwego lnu, i sprzedaje takowe po miernej cenie. (579-12-2)

Handel **W. T. A. Wielogórskiego** w Tarnowie poleca towary galanteryjne i norymbergskie, laski. Wszelkie przybory do szycia i haftu, zabawki dziecinne, fajki, cybuchy i cygarniczki po umiarkowanych cenach. (576-12-2)

Jan Karol Berezowski, rzeźbiarz i właściciel kamieniołomu w Tarnopolu. Poleca swą fabrykę zaopatrzoną w nagrobki i pomniki różnego rodzaju z własnego materjału (białego piaskowcu) i kamienia trembowelskiego, oraz podejmuje się wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie przy budowach także z własnego materjału, przyczem zwraca się uwagę, iż materjał powyższy został uznany przez znawców specjalnych za najlepszy. Zamówienia uskutecznia szybko i po najumiarkowańszych cenach. (414-12-12)

Hotel Drezdeński Ziembickiego w Krakowie. Rynek główny 1 róg ulicy Florjańskiej. Restauracja z polską kuchnią. (580-18-2)

K. Kaniewski fryzjer męski i damski w Krakowie Rynek róg ul. Wiślnej nr. 20. Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn w warkocze w wszelkich kolorach i najdłuższe, przytem wszystko posiada co tylko w zakres fryzjerski wchodzi. Wszelkie zamówienia uskutecznia modnie i szybko po najtańszej cenie. (566-3-2)

Walery Rzewuski dom własny przy plantacjach na Wesołej. Zakład otworzony w Krakowie w r. 1860 obecnie urządzony wedle wszelkich wymogów sztuki fotograficznej i dobrego smaku. Wykonuje fotografje z połyskiem, tuzin kartek 6 złr. pół tuzina 3·50. Prac swoich dotychczas na żadne wystawy nie dawał. (577-9-3)

A. Masłowski cukiernik w Krakowie ul. Grodzka nr. 87, poleca ciasta, torty i piramidy, paryskie cukierki i czekolady desserowe. Bonbonierki paryzkie, kompoty. konfitury, lody w najlepszych gatunkach przyjmuje wszelkie zamówienia na wesela i uroczystości familijne. (546-9-3)

J. *A. Piotrowski* ulica Starowiślna nr. 79 w Krakowie, poleca swój zakład i pracownię stolarską, na większą skalę urządzoną, w której wykonuje wszelkie w zakres wchodzące stolarskie wyroby zaczawszy od mebli najelegantszych, przytem zajmuje się fabrykami, ustawianiami młynów amerykańskich, robót budowlanych, kościelnych itp. (zwracamy uwagę Publiczności, iż pan Piotrowski kształcił się w zawodzie budowniczym i stolarskim zagranicą, to śmiało odpowie najwymagańszym i najtrudniejszym robotom wszystkim wchodzącym w zakres stolarski). (537-12-4)

CENNIK POKOI
wraz z pościelą
w hotelu „Victoria“
przy ulicy Św. Anny pod liczbą 197 D. I. w Krakowie.

I. piętro.				II. piętro.			
Nr. 1	1 salon z przedp.	łóżek 3	4.50	Nr. 10	1 pokój z przedp.	łóżek 3	4.—
„ 2	1 salon obszerny	„ 2	4.—	„ 11	1 salon obszerny	„ 2	3.75
„ 3	1 pokój	„ 1	2.75	„ 12	1 pokój	„ 1	2.25
„ 4	2 pokoje	„ 2	3.25	„ 13	2 pokoje	„ 2	3.—
„ 5	1 pokój	„ 1	1.75	„ 14	1 pokój	„ 1	1.50
„ 6	1 „	„ 1	1.75	„ 15	1 „	„ 1	1.25
„ 7	2 pokoje	„ 2	2.50	„ 16	1 „	„ 1	1.—
„ 8	1 pokój	„ 1	1.75	„ 17	1 „	„ 1	1.25
„ 9	2 pokoje	„ 2	2.75	„ 18	1 „	„ 1	1.—
				„ 19	1 „	„ 1	.75
				„ 20	1 „	„ 1	1.50
				„ 21	2 pokoje	„ 2	2.25

(338-12-9)

Właściciel hotelu poleca się łaskawym względom szanownej publiczności. *Al. Heurteux.*

Wojskowość! Były c. k. oficer z akademicznem wykształceniem, przysposabia prywatnie młodzieńców cywilnego lub wojskowego stanu do wstąpienia do szkół kadeckich i wszelkich zakładów wojskowych (do którejbądź klasy); jednorocznych ochotników do egzaminu na oficera w rezerwie lub obronie krajowej, jakoteż pp. oficerów w rezerwie na oficera zawodowego; tudzież udziela lekcyj w pojedyńczych przedmiotach i podejmuje się wykonania wszelkich wypracowań wojskowych gruntownie i w krótkim czasie za przystępnem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość ustnie lub pisemnie w Krakowie, na Kleparzu (plac główny) pod l. 122, u właściciela domu. Na żądanie każdy może być umieszczony wygodnie z wiktem i obsługą. (568-3-2)

Handel pod „Palmą“ **Antoniego Hawełki** w Krakowie, poleca wszelkie towary korzenne, wina, rumy i araki, likiery, porter angielski, piwo, herbatę rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach orygin i londyńską na funty, i wszystko co wchodzi w zakres handlu korzennego. (567-18-3)

Józef Stachurski z Warszawy, ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony *skład kortów i sukna* jak niemniej skład gotowych sukien męzkich w Krakowie, ul. Florjańska l. 363 w domu W. Matejki. Pracowawszy po pierwszorzędnych zakładach śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nawet wymogom będzie w stanie zadość uczynić. Zamówienia uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach. (539-?-2)

Książki szkolne wszelkiego rodzaju kupuje, sprzedaje i przyjmuje w zamian po najprzystępniejszych cenach. Także rekwizyta szkolne do pisania i rysowania w największym wyborze i po najtańszych cenach poleca

A. Jonas

we Lwowie ulica Krakowska l. 5.

(594-2-2)

Andrzej Szklarski. Fabryka siodeł i wyrobów rymarskich przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, poleca skład własnego wyrobu siodeł mężkich i damskich, uprzęży różnego rodzaju, przyborów podróżnych i myśliwskich, oraz wszelkich wyrobów galanteryjno-siodlarskich po cenie umiarkowanej. Wszelkie zamówienia nowych przedmiotów i reperacyj wykończa najstaranniej i najpunktualniej, skład ten zaszczycony jest 7 medalami na różnych wystawach kraju. (572-12-3)

Aleksander Pinkalski. Blacharz w Krakowie ulica Grodzka l. 88, w domu Wgo Schwarza otworzył pracownię i skład wszelkich wyrobów blacharskich, jako to: wanien, tuszów, sitzbadów, bidetów, water-closetów, wszelkiego rodzaju maszynek do kawy, również różnych naczyń w zakres tegoż wchodzących. Podejmuje się pokrycia dachów różnemi metalami tak w miejscu jak i na prowincji.

(547-9-3)

Ferdynand Gruhl mechanik c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, fabrykant narzędzi chirurgicznych i ortopedycznych w Krakowie, ulica Mikołajska nr. 450, utrzymuje skład gotowych narzędzi, jako to: kleszczy położniczych, nożyczek wszelkiego rodzaju, wstrzykawek, irrygatorów, kliadpomp, katedr itp. (560-9-3)

Władysław Glixelli, wyroby złote i srebrne w Krakowie przy ul. Grodzkiej nr. 53 26/27. Wszelkie zamówienia i zamiany uskutecznia. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje. (565-9-3)

Tapety francuskie, holenderskie i saskie świeżo sprowadzone. w rozmaitych gatunkach i w wielkim wyborze rulon od 20 ct. i wyżej, także sztukaterye sufitowe, ceraty na meble i story do okien — polecają **Kutrzeba Murczyński** w Krakowie. (461-20-12)

Zakład naukowo wychowawczy żeński **Eufemii Niesiołkowskiej** w Krakowie ulica św. Jana l. 312, obok domu księżnej Cecylji Lubomirskiej. Jak dotąd tak i nadal poleca się względom szanownych rodziców i opiekunów. Udziela się tamże prócz nauk szkolnych języków: francuskiego, angielskiego, niemieckiego, rysunków, muzyki, śpiewu. Konwersacja ciągła z cudzoziemcami zostającymi w zakładzie. Szanowni rodzice życzący sobie swe córki umieścić w tymże zakładzie, raczą zgłaszać się listownie lub osobiście. Programy na żądanie przesyłane. (554-12-2)

A. Rothe przy ulicy Sławkowskiej l. 260, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony z własnej fabryki pierników kilkanaście gatunków, które zupełnie na sposób toruńskich pierników są sporządzane, tak że przewyższają wszystkie dotychczas istniejące w kraju dobrocią tak i trwałością w konserwowaniu się — a przytem poleca i wyrób świec woskowych i stearynowych własnego wyrobu. Wszelkie zamówienia uskutecznia sumiennie i szybko pod gwarancją. Ceny umiarkowane. (571-12-3)

TOWARZYSTWO

WZAJEMNEGO KREDYTU

w Krakowie

wypłaca członkom swoim za rok 1879

7½% dywidendy

względnie dodatkowo 2½% do poprzednio już wypłaconych 5% od udziałów wpłaconych do dnia 1go października 1879 roku.

Dywidenda odebraną być może w kasie Towarzystwa w Krakowie, lub w kasie filii we Lwowie, tylko za okazaniem książeczki udziałowej, nie odebrana zaś do 31go grudnia b. r., dopisuje się do udziału w myśl §. 6 statutów.

Zarazem zawiadamia Dyrekcja, że od dnia 1go czerwca począwszy, ustanawia stopę procentową od weksli swych członków na

6½% (534-2-2)

Kraków d. 1 czerwca 1880 r. **Dyrekcja.**

Roman Pilawski krawiec mężki, otworzył we Lwowie przy placu Marjackim l. 6, skład i pracownię sukień mężkich, zaopatrzony w towary z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk. Zarazem zawiadamia, że na swym składzie ma gotowe ubrania, wykończone według najmodniejszego kroju. Wszelkie zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie po cenach najumiarkowańszych.

(438-12-9)

Ważne dla dam! Pracownia sukień damskich w Rynku pod l. 4. Isze piętro obok handlu p. Völkera. Najtańsze źródło nabycia gotowej konfekcji damskiej polecam swe usługi P. T. damom. **Franciszek Wiesner,** krawiec damski. (439-12-11)

Pod „czterema porami roku“ Magazyn strojów damskich, konfekcji, koronek, haftów, firanek itd. **W. E. RÓŻYCKI** dawniej *R. Wakarecy* następca w KRAKOWIE Rynek l. 28, pałac Spiski. Poleca łaskawym względom doborowe towary zagraniczne podług najświeższych mód po cenach umiarkowanych. (469-12-9)

W. Bazes w Krakowie, Rynek Główny nr. 16. Skład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz świeczników kościelnych i salonowych. Przyjmuje także oszklenia nowych jakoteż starych budynków z lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach. Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (541-6-3)

Ces. król. uprz. **fabryka gotowej bielizny i płócien**

M. Beyera i Spółki

(575-5-2)

z Wiednia, filia **w Krakowie w Sukiennicach nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Marji.**

Znajdują się na składzie i sprzedaje po miernych cenach fabrycznych bardzo wielki zapas męskich i damskich gotowych koszul — płótno, bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki i kompletne wyprawy ślubne od 150 złr. do 1000 złr. — Ceny stałe i jak najmniejsze.

Józef Riedel w Krakowie, w Rynku Głównym nr. 46, poleca skład płócien, bielizny stołowej, damskiej i mężkiej, pończoch, przyborów do szycia i haftu, materyj i potrzeb do aparatów kościelnych, parfumeryj i herbaty. Posiada własną pralnię i szwalnię na wzór zagranicznych. (558-12-2)

Antoni Jachimski poleca skład futer i czapek futrzanych oraz wszelkich wyrobów kuśnierskich, w Krakowie przy ulicy Grodzkiej pod l. 61. Przyjmuje futra do przechowania przez lato. Zamówienia wykonują się punktualnie i po cenach umiarkowanych. (563-9-2)

PŁÓTNA KRAJOWE

wyrobu tkaczy blażowskich przydatne na grubsze prześcieradła, maglowniki, kalesony, ścierki i sienniki.

Skład w handlu

J. DREXLERA & SYNÓW

przy placu Kapitulnym l. 2, we Lwowie.

Na żądanie próbki wysyłamy franco. (577-3-2)

Biuro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro, poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki, oraz bony tychże narodowości. (Listy przyjmują się opłacone. (556-18-3)

Fedumo i Schramm polecają w najnowsze maszyny i przyrządy zaopatrzony zakład introligatorski i galanteryjny w Krakowie Rynek główny l. 16 w podwórzu na dole. Przyjmują najozdobniejsze i najpojedyńczsze oprawy książek i wszelkie inne roboty w zakres introligatorski wchodzące i wykonują takowe po cenach najniższych.

(548-12-2)

Skład win Jana Federowicza w Krakowie ul. Szczepańska nr. 234.

(551-3-2)

STYRYJSKIEJ

SWIEŻEJ KROWIANKI

dostać można

w aptece „pod Gwiazdą“

Konstantego Wisniewskiego

w Krakowie przy ulicy Florjańskiej.

(466-10-10)

Magazyn nowości JÓZEFA KLUGERA w Krakowie, ulica Grodzka nr. 62, poleca wielki wybór najnowszych towarów galanteryjnych sprzedaje takowe po najtańszej cenie. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą. (570-4-2)

Andrzej Bernacki w Krakowie ulica Sławkowska nr. 374, poleca magazyn ubiorów mężkich oraz wielki wybór sukna i kortów w różnych gatunkach. Zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych. (553-3-2)

Pierwszy skład lamp i nafty własnej kopalni **K. OKOŃ** przy ulicy Szewskiej róg Jagiellońskiej, filia przy ulicy Grodzkiej i św. Józefa w Krakowie. Poleca największy wybór lamp różnego rodzaju, fasonu i konstrukcji, piękne wieńce na groby, świece stołowe i kościelne Apollo i woskowe, wszystko po cenie najtańszej, oraz naftę w najlepszysh gatunkach.

(574-20-2)

Zakład fotograficzny

L. Błachowskiego

we Lwowie (486-4-4)

ulica Pańska (Kręcone słupy) nr. 504 4/4, gdzie dawniej tam i teraz.

E. Leicht. Fabryka pozłotnicza w Krakowie w domu gdzie kawiarnia Wielandowej, poleca wykonanie kościelnych dekoracyj, wszelkich salonowych robót, bioli staloryty i drzeworyty; także posiada gotowe konsole ścienne i stoliki pod lustra. Przyjmuje reperacje antyków. Zamówienia załatwia jak najspiesznicj po bardzo umiarkowanej cenie. (545-12-4)

J. Glaziński dawniej *Stanisław Armatys* w Krakowie ul. Grodzka, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju futra męskie i damskie po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (569-9-2)

Rękawiczki w dobrym gatunku zagraniczne i z własnej pracowni, oraz bieliznę mężką, **płaszcze gumowe, parasole, kalosze i pledy,** poleca handel

JÓZEFA RUDNICKIEGO (dawniej C. Wieczorka)

w Krakowie *w Hotelu Drezdeńskim.* (457-12-10)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński

Z drukarni K. Pillera.

Dodatek powieściowy

do Nr. 27.

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 25.)

Cios jakiego doznałem, tak był cieżki i niespodziewany! Miałem więc wyczerpać wszystkie nieszczęścia jedno po drugiem i za każdym razem, gdy wyciągnę rękę, by się oprzeć silniej na pewnem stanowisku, ujęta przezemnie podpora druzgocze się w mej dłoni i spadam w przepaść nędzy głębiej jeszcze — czyż zawsze tak będzie.

Czyż to nie była prawdziwa fatalność ta śmierć Barberina w chwili, gdy mi był tak potrzebnym i, że przez chciwą żądzę zysku ukrywał przed wszystkimi nazwisko osoby — mego ojca zapewne — który polecił mu odszukać mnie.

Ponieważ nie była to jeszcze godzina naszego spotkania na moście Arcybiskupstwa, błądziłem więc po bulwarze, wpatrując się w fale Sekwany. Wreszcie noc nadeszła; pozapalano gaz i wtedy skierowałem się ku kościołowi Panny Maryi, którego dwie wyniosłe wieżyce rysowały się ciemnemi liniami, na tle zróżowionego w stronie zachodniej nieba.

Niezadługo ukazał się i Mattia.

— A co? — zawołał z daleka jeszcze.

— Barberin umarł.

Mattia zaczął biedz szybko, aby jak najprędzej zbliżyć się do mnie; w kilku słowach opowiedziałem mu co zrobiłem i czego się dowiedziałem.

Na widok zmartwienia, jakie okazał słuchając mego opowiadania, zbolałe moje serce doznało ulgi, przekonałem się bowiem, że jeżeli dla siebie lękał się wszystkiego od mojej rodziny, to niemniej przecież szczerze pragnął, abym dla swego szczęścia odnalazł rodziców. Serdecznemi słowami usiłował mnie pocieszyć, nadewszystko przekonać, że nie było jeszcze czego rozpaczać.

— Skoro twoi rodzice umieli wynaleść Barberina, zaniepokoją się więc jego milczeniem i będą się starali poznać jego przyczyne; naturalnie zgłoszą się wtedy do hotelu Cantal; chodźmy wiec do hotelu Cantal, jest to tylko kilka dni zwłoki, nic więcej.

To samo mówiła mi stara kobieta z trzęsącą głową, a przecież te słowa wychodzące z ust Mattia, nabrały dla mnie zupełnie innego znaczenia: tak, bezwątpienia, była to tylko kilkodniowa zwłoka, nie wiecej; jakiż ja byłem dziecinny martwiąc się tak i rozpaczając! I czując się spokojniejszym, opowiedziałem Mattji o losach Garofolego.

— Jeszcze trzy miesiące! — wykrzyknął i zaczął tańczyć i śpiewać na środku ulicy.

Nagle zatrzymał się i zbliżył do mnie.

— Jak rodzina jednych, — rzekł. — nie jest to samo co rodzina drugich! Ty naprzykład rozpaczasz straciwszy twoje, a ja tańcuje, że moja zginęła.

— Wuj, to nie rodzina, a jeszcze też taki jak Garofoli; ale straciwszy Krysię, tańczyłbyś także?

— Och! nie mów tego!

A widzisz.

Idąc wzdłuż wybrzeża rzeki, weszliśmy niezadługo na ulicę Austerlitz, a ponieważ oczów moich nie zasłaniało już teraz wzruszenie, mogłem więc podziwiać, jak piękną jest Sekwana wieczorem, gdy blask księżyca w pełni srebrzy jej fale, wyglądające wówczas, jak olbrzymie ruchome zwierciadło.

XI.

Poszukiwania.

Nazajutrz rozpocząłem dzień pisaniem listu do matki Barberin, aby ją zawiadomić o wszystkich szczegółach, których się dowiedziałem, co stanowiło dla mnie niemałą pracę.

Bo jak jej to powiedzieć tak wprost bez przygotowania, że mąż jej umarł? Miała przecież pewne uczucie przywiązania do swego Hieronima, żyli razem lat tyle i niezawodnie byłoby jej przykro, gdybym nie dzielił jej strapienia.

Nakoniec, jak mogłem, powtarzając bezustannie zapewnienia o mem przywiązaniu, zapełniłem ćwiartkę. Naturalnie opisywałem jej mój przykry zawód i teraźniejsze nadzieje, a nawet prawdę mówiąc o tem tylko wyłącznie niemal pisałem. W razie, gdyby moja rodzina zgłaszała się do matki Barberin, zasięgając wiadomości jej o mężu, prosiłem, aby mnie zawiadomiła bezzwłocznie, a nadewszystko przesłała mi do hotelu Cantal adres, jaki jej załączą.

Po wyprawieniu listu pozostawał mi jeszcze jeden obowiązek do spełnienia, także pod pewnym względem przykry dla mnie. Wychodząc z Dreuzy powiedziałem Lizi, że pierwsze moje wyjście w Paryżu, to będą odwidziny jej ojca w więzieniu i dodałem, że jeżeli moi rodzice są bogaci, będę ich prosił, niech zapłacą dług ojca Piotra, i że inaczej nie pójdę do więzienia tylko po to, aby go wyprowadzić ze sobą. To należało do składu wszystkich tych uciech, jakie sobie przedstawiałem w wyobraźni. Najpierw ojciec Acquin, następnie matka Barberin, później Lizia, po niej Stefcia, Aleksy i Benjamin; co zaś do Mattia, ten będzie w raz ze mną dzielił wszystko, a to co mnie uszczęśliwi i jego szczęściem będzie także. Jaka przykrość iść do więzienia z próżnemi rękoma i tak samo teraz nie módz mu wyświadczyć żadnej przysługi i zapłacić długu wdzięczności, jak wówczas, gdy się z nim rozstawałem.

Na szczęście, mogłem mu przecież zanieść serdeczne słowa, jak również uściśnienia od Lizi i Aleksego, a widok jego ojcowskiej radości złagodzi cokolwiek mój żal.

Mattia mający szaloną ochotę zobaczyć więzienie, poszedł wraz ze mną; zresztą ja sam domagałem się tego, aby poznał zacnego człowieka, który przez dwa lata był dla mnie ojcem.

Wpuszczono nas do rozmównicy, a wkrótce nadszedł ojciec Piotr: od drzwi już wyciągnął do mnie ręce.

— A, poczciwy chłopak — rzekł ściskając mnie serdecznie — dzielny Romcio!

Zacząłem mu natychmiast opowiadać o Lizi i Aleksym, a gdy się chciałem tłómaczyć, dla czego nie byłem u Stefci, ojciec Piotr przerwał:

— A twoi rodzice? — zapytał.

— Więc wiesz ojcze.

Wtedy ojciec Piotr powiedział mi, że przed dwoma tygodniami był u niego Barberin.

— Nie żyje już — rzekłem.

— A to nieszczęście!

Następnie opowiadał mi, że Barborin przychodził do niego dowiedzieć się, co się ze mną stało. Przybywszy do Paryża, Barberin udawał się najpierw do Garofolego, lecz naturalnie nie zastawszy go tutaj, jeździł bardzo daleko, aż na prowincję, gdzie padrone siedział w więzieniu i od niego to dowiedział się, że po śmierci Vitalisa zabrał mnie do siebie ogrodnik nazwiskiem Acquin: Barberin więc znów powrócił do stolicy, był w dawnem naszem mieszkaniu, gdzie mu powiedziano, że znajdzie tego ogrodnika w więzieniu Clichy. Przybył też bezzwłocznie i ojciec Piotr zawiadomił go o mym zamiarze wycieczek w głąb Francji, tak, że jeżeli trudno było oznaczyć, gdzie się znajdowałem w owej chwili, to jednak było rzeczą niezawodną, że prędzej, lub później będę u któregokolwiek z dzieci ojca Piotra. I ojciec pisał do mnie sam, do Dreuzy, do Varses, do Esnandes i do Saint-Quentin, a jeżeli nie odebrałem listu jego w Dreuzy, to zapewne dla tego, że musiał on tam dojść po mojem już wyjściu.

— A cóż Barberin mówił ojcu o mej rodzinie? — zapytałem.

— Nic, a przynajmniej bardzo mało: rodzice twoi odkryli u komisarza policji dzielnicy Inwalidów, że dziecko podrzucone na ulicy de Breteuil, zostało zabrane przez mularza pochodzącego z Chavanon nazwiskiem Barberin, udali się więc tam po ciebie; a nie znalazłszy cię, zażądali od niego pomocy w czynionych poszukiwaniach.

— I nie mówił, ani ich nazwiska, ani narodowości?

— Na moje co do tego pytania, odpowiedział, że mi to później wyjaśni; naturalnie nie nalegałem wiecej, domyśliwszy się, iż nazwisko twoich rodziców chował w tajemnicy, lękając się, aby go ktoś nie ubiegł w wynagrodzeniu, jakie spodziewał się wyciągnąć od nich; a ponieważ i ja także byłem po trochu twym ojcem, twój więc Barberin wyobrażał sobie, że mógłbym za to zażądać zapłaty; powiedziałem mu też słowa prawdy i odtąd nie widziałem go więcej, ale przez myśl mi nawet nie przeszło, aby umarł. Tym sposobem widząc, że masz rodziców, w skutek wyrachowania starego sknery nie wiesz kto oni są, ani gdzie ich szukać.

Powiedziałem moje nadzieje, a ojciec Piotr potwierdził je w zupełności.

— Skoro twoi rodzice umieli odszukać Barberina, a Barberin Garofolego i mnie, to

znajdą i ciebie także w hotelu Cantal; siedźże tam więc.

Słowa te przywróciły mi całą wesołość i reszta czasu zeszła nam na rozmowie o Lizi i Aleksym i opowiadaniu mej przygody w kopalni.

— Co za straszny zawód! — zawołał ojciec — i stał się udziałem mego biednego Aleksego; ach! o ileż był szczęśliwszy chodując lewkonie.

— Powróci to — odparłem.

— Oby cię Bóg usłyszał, mój Romciu!

Swierzbił mnie język, aby mu powiedzieć, że moi rodzice uwolnią go wkrótce z więzienia, ale się wstrzymałem pomyślawszy, iż nie wypada chwalić się naprzód z radości, jaką się ma dopiero zamiar sprawić, zapewniałem go więc tylko, że niezadługo odzyska swobodę i zgromadzi wszystkie dzieci wokoło siebie.

Trzy dni upłynęły w ten sposób bez żadnej zmiany i gospodyni hotelu niezmiennie dawała tę samą odpowiedź na moje pytanie: „Nikt nie przychodził dowiadywać się o Barberina, nie odebrałem żadnego listu, ani pod twoim adresem, ani pod jego, mój paniczu;“ — nareszcie czwartego dnia podała mi list.

Była to odpowiedź od matki Barberin, a raczej odpowiedź dyktowana przez nią, gdyż sama nie umiała, ani pisać, ani czytać.

Matka Barberin donosiła mi, iż została zawiadomioną o śmierci swego męża, a na krótko przedtem otrzymała od niego list, który załączała, sądząc, że może mi być użytecznym, gdyż zawierał objaśnienia dotyczące mej rodziny.

— Prędko, prędko, — zawołał Mattia, — czytajmy list Barberina.

Z bijącem sercem i drżącemi rękami otworzyłem kopertę:

„Kochana żono!“

Leżę w szpitalu chory i zdaje mi się, nie podniosę się już więcej. Gdybym miał siły, opisałbym ci przyczynę mej choroby; ale nie przyda to się na nic, lepiej więc przejść od razu do spraw ważniejszych i pilniejszych. Jeżeli się nie wygryzę, masz napisać do Londynu pod adresem Greth and Galley, Greensquare, Lincoln's-Inn, są to prawnicy umocowani do wyszukania Romcia. Zawiadomisz ich, że ty tylko jedna możesz im udzielić pewnych objaśnień co do dziecka, a staraj się, aby cię dobrze zapłacono, gdyż te pieniądze powinny ci zapewnić szczęśliwą starość. O Romciu dowiesz się, napisawszy do byłego ogrodnika nazwiskiem Acquin, obecnie siedzącego w więzieniu Chlichy w Paryżu. Wszystkie listy niechaj ci pisze ksiądz proboszcz, gdyż w tej sprawie nikomu ufać nie można. Nie rozpoczynaj jednak żadnych kroków, dokąd się nie dowiesz na pewno o mej śmierci.

„Całuję cię po raz ostatni.

Barberin.“

Zaledwo skończyłem czytać, Mattia zerwał się z miejsca.

— Ruszajmy do Londynu! — zawołał.

Tak byłem zdziwiony odebraną wiadomością, że patrzyłem na Mattia nie rozumiejąc, co mówił.

— Skoro list Barberina wskazuje, że prawnicy angielscy mają polecenie wyszukania cię, to dowodzi, nieprawdaż, że i twoje rodzice są także anglicy.

— Ale...

— Nie podoba ci się być anglikiem?

— Byłbym wolał pochodzić z tego samego kraju, co Lizia i jej rodzeństwo.

— A ja, żebyś był włochem.

— Jeżeli jestem anglikiem, to przynajmniej jestem tej samej narodowości, co Artur i pani Milligan.

— Jakto, jeżeli jesteś anglikiem? Ależ to rzecz najzupełniej pewna; czyżby twoi rodzice będąc francuzami, kazali szukać we Francji straconego dziecka angielskim prawnikom? A ponieważ jesteś anglikiem, trzeba iść do Anglji. Najlepszy to sposób zbliżenia się do twoich rodziców.

— A może napisać do tych prawników?

— Po co? Daleko lepiej porozumieć się na słowa. Mamy 43 franków, to aż nadto dosyć na podróż do Londynu. W Boulogne wsiada się na statek, który cię przewozi do samego Londynu, a opłata za tę podróż wcale nie droga.

— Ty nie byłeś w Londynie?

— Wiesz dobrze, że nie; ale w cyrku Hasset mieliśmy dwóch clownów anglików, którzy mnie także nauczyli wielu angielskich słów, abyśmy mogli rozmawiać, nie będąc zrozumianemi przez starą Gassot ciekawą jak sowa; wyśmiewaliśmy się też z niej w żywe oczy, a nie mogła się na nas gniewać. Zaprowadzę cię do Londynu.

— I mnie także Vitalis uczył po angielsku.

— Tak, ale przez trzy lata zapomniałeś już wszystkiego, a ja dotąd pamiętam jeszcze: zobaczysz. A przytem nietylko dla tego, że ci mogę być użytecznym, mam ochotę iść z tobą do Londynu, szczerze mówiąc, jest jedna jeszcze przyczyna.

— Jaka?

— Twoi rodzice przybywszy do Paryża mogą mnie niechcieć zabrać ze sobą, a skoro raz już będę w Anglji, nie odeślą mnie przecież.

Aczkolwiek podobne przypuszczenie zdawało mnie się uwłaczające dla moich rodziców, może ta przezorność była jednak rozsądną, a chociażby za jej ziszczeniem przemawiało jedno tylko prawdopodobieństwo, to już wystarczało, abym się zgodził natychmiast na projekt Mattia jechania do Londynu.

— Więc jedźmy — rzekłem.

— Chcesz tego?

W dwie minuty później z torbami na plecach gotowi już staliśmy do drogi.

Gospodyni hotelu zobaczywszy nas wybranych zupełnie, podniosła się z wielkim okrzykiem.

— Młody pan — ja to nim byłem — nie będzie czekał na rodziców? byłoby to jednak daleko rozsądniej; a przytem rodzice przekonaliby się, jak go pielęgnowano.

Siła tej wymowy niezdolną przecież była powstrzymać mnie i zapłaciwszy za nocleg wyszedłem na ulicę, gdzie mnie oczekiwał Mattia i Capi.

— A adres pana? — zawołała za mną gospodyni.

W istocie była to może rozsądna uwaga, wpisałem go więc do książki.

— Do Londynu! — wykrzyknęła babina — do Londynu dwóch takich dzieciaków! przez publiczne drogi i morze!

Przed wyjściem do Boulogne, należało nam wpierw pożegnać ojca Acquin.

Lecz pożegnanie to nie zasmuciło nas wcale: ojciec Piotr ucieszył się serdecznie na wiadomość, że wkrótce już odzyskam rodzinę, a dla mnie było prawdziwą przyjemnością powtarzać mu, że nie omieszkam jak najrychlej przybyć wraz z rodzicami podziękować za jego względem mnie dobroć.

— Do zobaczenia chłopcze, a życzę ci powodzenia! jeżeli nie będziesz mógł powrócić prędko, to pisz do mnie.

— Powrócę.

Tego dnia doszliśmy aż do Moisselles nie zatrzymując się nigdzie, gdyż oszczędzaliśmy pieniędzy na przeprawę morską.

Przez drogę Mattia uczył mnie angielskich wyrazów, gdyż wielce byłem zajęty tą myślą, nie pozwalającą mi nawet oddać się zupełnej radości: czy moi rodzice rozumieją francuzki, lub włoski język? A jeżeli mówią tylko po angielsku, jak się porozumiemy? Jak nas to będzie krępować! Co powiem memu rodzeństwu, jeżeli je mam? Pozostanę więc dla nich obcym, dopóki nie będę mógł z niemi rozmawiać. Wyobrażając sobie mój powrót do domu rodzicielskiego, a od wyjścia z Chavanon obraz ten przedstawiałem sobie bardzo często, nie myślałem nigdy, że mogę być w ten sposób sparaliżowanym w objawie mych uczuć. Zapewne długi przeciąg czasu upłynie zanim poznam dostatecznie język angielski, zdający mi się być dosyć trudnym.

Z Paryża do Boulogne szliśmy ośm dni, a stanąwszy w tem mieście, posiadaliśmy jeszcze trzydzieści dwa franki, to jest daleko więcej, aniżeli nam było potrzeba na zapłacenie kosztów podróży do Londynu.

Ponieważ Mattia nie widział nigdy morza, udaliśmy się więc najpierw do portu: przez kilka minut Mattia stał wpatrzony w głębię mglistej przestrzeni, poczem cmoknąwszy językiem oświadczył, że był to widok brzydki, smutny i brudny.

Statek udający się do Londynu wypływał z portu nazajutrz rano o godzinie czwartej; po trzeciej nieco byliśmy już na pokładzie, sadowiąc się, jak najdogodniej za stosem pak, osłaniających nas trochę od przesiąkłych wilgocią, chłodnych podmuchów północnego wiatru.

Nieraz opowiadałem Mattji, że nie ma nic przyjemniejszego nad podróż statkiem parowym: sunie się on lekko po wodzie i przebywasz przestrzenie nie wiedząc o tem, doprawdy rzecz to rozkoszna — jak miły sen.

Mówiąc to, wyrażałem uczucia jakich doświadczałem na „Łabędziu“, ale morze było to zupełnie co innego, aniżeli kanał Południowy. Zaledwo wypłynęliśmy z portu, statek nasz rzucił się tak gwałtownie, jak gdyby zapadał się w morskie głębiny, później podniósł się i znów jeszcze zagłębił, a gwałtowne te ruchy powtórzyły się cztery, lub pięć razy z rzędu, niby na wielkiej jakiejś huśtawce; podczas tych potężnych rzutów, para ulatywała z komina z przeciągłym świstem, poczem nagle nastawała cisza i nie było nic słychać oprócz ruchu kół, roztrącających wodę to z jednej, to z drugiej strony, odpowiednio do przechylania się statku.

— Śliczna mi tą twoja ślizgawka! — rzekł Mattia.

A ja milczałem, nie umiejąc mu odpowiedzieć, bo sam wtedy nie wiedziałem jeszcze, co to jest przypływ morza. Jak na dobitkę, morze tego dnia dosyć było wzburzone i chociaż wypłynęliśmy z portu, kołysanie sprawiane przypływem morza nie zmniejszyło się wcale.

Z nastaniem bladego, bez słońca, mglistego poranku, ujrzeliśmy przed sobą wysokie, białe skały i gdzieniegdzie nieruchomo stojące bez żagli okręty. Zwolna kołysanie statku ustało i płynęliśmy tak niemal lekko i spokojnie, jak na wodach Południowego kanału. Nie byliśmy też już na pełnem morzu i zdala po obydwóch stronach widać było pokryte drzewami wybrzeża, a raczej można się ich było domyślać wśród porannej mgły: wpłynęliśmy na wody Tamizy.

— Jesteśmy w Anglji, — odezwałem się do Mattji.

Ale Mattia wcale się nie ucieszył tą dobrą wiadomością, a wyciągając się na pokładzie, odparł tylko:

— Pozwól mi spać.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.